Nr. 248. Lwów. — Sobota dnia 27 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sabiny Męcz. Jutro: B 28 p. św. Szymona. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 46 0 Zachód 4 „ 43 0 | Długość dnia g. 9 m. 57 0 Ubyło dnia 3 0 min.

Przegląd polityczny.

Charakterystyczną jest rzeczą, że po podróżach Wilhelma II, które miały być nową a nadzwyczajną rękojmią pokoju, pokazały się jakieś cienie, których przedtem nie było. Jeśli nie w urzędowych dyplomatycznych sferach, to w ich prasowych organach nie jest tak cicho, jak było latem. Docinkami obdarzają się one, chwytają lada pretekst do przekąsu i wnet dumnie a chłodno dodają, że są, jako ów średniowieczny rycerz, bez strachu i zarzutu. Arcy oględny *Fremdenblatt* uważał za właściwe odpowiedzieć *Graždaninowi* na jego zgromienie *Gazety Kolońskiej* za wrzekomo fałszywe wiadomości o posuwaniu rosyjskich wojsk ku granicy. W odpowiedzi tej, danej z całą urzędową powagą, *Fremdenblatt* oznajmił stanowczo, że posuwanie wojsk rosyjskich jest faktem, którego rząd austrjacki z oka nie spuszcza, znaczenia nie lekceważy, ale i nie przesadza i dla tego zaleca publiczności spokój. Sam fakt takiego wystąpienia jest ważniejszy od treści słów, bo przy zupełnie dobrych stosunkach organa tak jawnie ministerjalne, jak *Fremdenblatt*, zazwyczaj milczą o najbardziej sensacyjnych doniesieniach dzienników stojących z dala od rządu. To też wystąpienie *Fremdenblattu* sprawiło większe wrażenie, niż cała zażarta polemika *Graždanina* z *Gazetą Kolońską*. Na giełdach objawiła się chwiejność, którą wnet zażegnały dzienniki berlińskie zawiadomieniem, iż widocznie organ hr. Kalnoky'ego działał w interesie wewnętrznych spraw austrjackich, bo — jak rzekła *Post* — „choć Rosja posuwa swe wojska, ale przy dzisiejszym stanie rzeczy z pewnością wcale nie myśli atakować zachodu“; do tej uwagi, organ berlińskiego giełdowego króla Bleichrödera, *Börsen Courrier* dodał: „Prawdziwie, jest to wiadomość o zbliżaniu się Tatarów! Ale uspokojmy się! W Austrji rządowi idzie o przygotowanie opinji publicznej do militarnych przedłożeń“.

Więc uspokojono się; ale fakt został faktem i znaczenie jego wcale się nie zmniejszyło przez to, iż do ogłoszenia go *Fremdenblatt* mógł mieć jakieś uboczne powody. Nie zmniejsza jego znaczenia i to również, że *Post* widzi w nim rzecz starą, postanowioną jeszcze na wiosnę, a wykonywaną dopiero teraz. Nam się zdaje, że przeciwnie, ta okoliczność powiększa jego znaczenie, bo zważmy tylko. Na wiosnę było bardzo niespokojnie, połowa polityków była pewna nieuniknionej wojny lada chwilę i wtedy właśnie Rosja postanowiła zwiększyć jeszcze badziej liczbę swych wojsk na granicy. Wtem, umarł Fryderyk, a Wilhelm wyruszył do Petershofu; cała prasa berlińska i petersburska zaczęła wyrażać nadzieję powrotu dawnych kordjalnych stosunków, a jednocześnie Rosja wstrzymała posuwanie wojska ku granicy. Minęło parę miesięcy, Wilhelm odbył jeszcze parę podróży — ku ich końcowi stał się fakt bardzo ważny: półurzędowe uznanie przez kilka państw władzy ks. Ferdynanda Koburskiego, — i prasa rosyjska zaczęła napadać na pokojową ligę, a przymilać się do Francji, — i kwestję macedońską wyciągnięto na widownię — i wreszcie widzimy, że wojska rosyjskie idą ku naszej granicy, a jednocześnie — dziś właśnie — przynosi nam *Pol. Corr.* wiadomość, że ani mowy nie ma o tem, żeby car pojechał do Berlina z rewizytą. Czyż to wszystko nie dowodzi, że dziś jest cokolwiek inaczej, niż było parę miesięcy temu?

Lecz to nie wszystko. Na komunikat we *Fremdenblacie* prasa rosyjska ani słówkiem nie odpowiedziała, natomiast *Journal de St. Pétersbourg* zrobił pokojowej lidze ostrą impertynencję, udając, że wierzy w istnienie zamiaru zrzucenia z tronu sułtana Abdul Hamida, jeśli nie przystąpi do pokojowej ligi. Już wspomnienie o takiej lichej a złośliwej plotce o potrójnem przymierzu jest objawem nieżyczliwości, a cóż dopiero udawanie, że się w nią wierzy i ogłaszanie jak się Rosja zachowa, jeśli ta „wiadomość“ się sprawdzi. *Journal de St. Pétersbourg* szukał widocznie tylko pretekstu do zrobienia impertynencji, bo nawet wziął rzecz nieświeżą, pogłoskę dawno obaloną i wyśmianą. Ponieważ ta zabawna historja już zapewne wypadła z pamięci czytelników, więc w krótkości ją przypomnimy. *Italie* doniosła, że pewien wybitny włoski dyplomata przedstawił Bismarkowi memorjał, w którym wykazał niezmierne niedołęstwo i ustawiczną chwiejność Abdul Hamida, będącego główną przyczyną wszystkich niepokojów na bałkańskim Wschodzie, nienormalnego położenia w Bułgarji, ustawicznych awantur w Albanji i rozruchów w Macedonji. Memorjał wskazał Abdul-Raszyda, bratanka sułtańskiego, jako człowieka dzielnego, stanowczego, przyjaciela ligi pokojowej, doskonałego na sułtana. Wszędzie w Europie zażartowano z bajeczki wymyślonej przez *Italie*, ale w Stambule, gdzie wszystkiego strasznie się boją, zrobiła ona wrażenie. Padiszach okrutnie się zmartwił i począł narzekać. Wtedy ambasador włoski, p. Blanc, poprosił o audjencję u kalifa dzieci proroka i przedstawił mu całą niedorzeczność plotki, całą śmieszność wiary w istnienie takiego memorjału. Sułtan się uspokoił — i bajeczkę *Italie* złożono do lamusu kaczek dziennikarskich. Aż dopiero teraz wydobył ją *Journal de St. Pétersbourg* po to jedynie, aby powiedzieć: „Machinacje takie nie zdołają zepchnąć Rosji z jej prawidłowej drogi.“

Rzekliśmy, że jest to impertynencja pokojowej lidze, ale nietylko impertynencja. Jest to oliwa, smarująca maszynę, którą carat w ruch puścił dla przyciągnięcia do siebie Turcji. Od jakiegoś czasu prasa rosyjska szeroko dyskutuje o sojuszu caratu z rozpadającem się państwem Osmanów, przyrzekając mu gwarancję całości terytorjalnej tylko w Azji, bo niestety nie jest w możności strzedz tej całości i w Europie, „gdzie Turcja samochcąc pozwoliła gospodarować swym wrogom.“ A za tę gwarancję Rosja chce tylko tak małej rzeczy, jak dysponowania cieśninami Dardanelską i Bosforską. Można było tę dyskusję prasy rosyjskiej brać za akademicką rozprawę, niemającą aktualnego znaczenia, ale oto urzędowy organ Porty, *Tarik*, odezwał się, że azjatyckich posiadłości Turcja nigdy zrzec się nie może, nigdy ich uszczuplić nie da, chyba się trupem położy. O europejskich zaś posiadłościach w tym artykule nie ma ani słówka, co przecież jest uderzające. A przytem, jaka racja do wystąpienia z takim artykułem ni z tego, ni z owego? Widocznie jest on odpowiedzią na chór głosów rosyjskich. Więc też natychmiast powstało podejrzenie, że się toczą układy o sojusz między Rosją a Turcją — niektórzy mówią, że układy o protektorat Rosji nad Turcją, a ledwo powstało to podejrzenie, wnet wzmocniło je wystąpienie *Journal de St. Pétersbourg*, o którem mówiliśmy wyżej. Minęła doba i oto mamy świeży dowód, że coś jest między caratem a Portą, mianowicie dziś z Sofji donoszą, że ze strony przyjaźnie dla Bułgarji usposobionej dano rządowi ks. Ferdynanda wskazówkę, iżby nie angażował się w sprawę macedońską i nie drażnił Turcji, bo ona zbliża się do Rosji i zdaje się, że się zobowiąże wkroczyć przy pierwszej sposobności do Bułgarji. Oto jest sytuacja chwili.

Wilhelm II w niedzielę pojedzie do Bismarka, u niego we Friedrichsruhe przenocuje i z nim razem w poniedziałek pojedzie do Hamburga.

Korespondencje.

Wiedeń 24 października.

(?) Dwie niespodzianki przyniósł dzień dzisiejszy. Po exposé budżetowem p. Tiszy, po półrządowych w Wiedniu ostrzeżeniach, że rezultata nowych podatków nie będą od razu zbyt wielkiemi, po oznajmieniach, że na uzupełnienie wojskowe jeszcze tego roku nie jeden miljon musi być oddany, nie spodziewano się zgoła, żeby już budżet przyszłoroczny wykazał równowagę. Tymczasem dzień dzisiejszy zwiastował dla państwa nareszcie koniec epoki zadłużania się, równowagę budżetową, a nawet nadwyżkę. A jeżeli się zważy, że preliminarze dochodów za p. Dunajewskiego już tradycyjnie bardzo ostrożnie są obliczane, to można przypuszczać, że nie tylko równowaga budżetowa się sprawdzi, lecz, że nadwyżka znacznie będzie wyższą. Jest to zasłużony i ciężko wypracowany tryumf dla p. Dunajewskiego. Odrodzeniu gabinetu towarzyszy tu zwycięska sytuacja finansowa, tym sposobem nowa sesja Rady państwa pod najlepszemi wróżbami otwartą dzisiaj została.

Nic dziwnego, że opozycja bierze się na pazury, że cała chce się zjednoczyć. Jeżeli jej się to uda, będzie to pożądanem, gdyż w zjednoczonej lewicy nie będą mogły przeważać żywioły skrajne, ani socjalistyczne, ani germańskie, ani te, które ślubowały opozycję dla opozycji. Z drugiej strony wzmocnienie falangi opozycyjnej przez poddanie jej pod jedną komendę, wpłynie niewątpliwie na to, że się i prawica silniej poczuje w sobie, silniej zwiąże i zgodniej działać będzie bez epizodów, które wytwarzają zwłoki i kwasy. Nie wiem czy potrzebie ułożenia wspólnego programu taktycznego na całą sesję, któryby ogarnął następstwo wszystkich spraw ogólnych, państwowych, i spraw każdą grupę bliżej obchodzących, a wykluczył sprawy niekonieczne — czy tej potrzebie będzie zadosyć uczyniono. To jednak pewna, że wzmocnienie i ujednostajnienie gabinetu, również jak prawdopodobne zjednoczenie lewicy, że oba te momenta nie pozostaną bez wpływu na całą prawicę.

Budżet wniesiono w porę; możnaby go nawet przed nowym rokiem uchwalić; należy się spodziewać, że prawica dołoży starań, żeby normalne załatwienie budżetu nastało równocześnie z przywróceniem równowagi.

Faktu przywrócenia równowagi nie podniósł minister żadnym frazesem o znaczeniu jego, pozostawił Izbę wyłącznie pod wrażeniem faktu. Dodał atoli rzecz inną, równie ważną: oto, że zostaną niebawem wniesione ustawy, dotyczące reformy podatków bezpośrednich, a gdy się okaże, że równowaga jest utrwaloną to reformy te przyniosą z sobą ulgi pod względem najuciążliwszych opłat. Więc równocześnie z przywróceniem równowagi nastąpi reforma, czyli całe ogromne zadanie ciążące na ministrze finansów znajduje się już nie w stanie projektów, ale akcji, czynu; tak, że można już snadnie pójść dalej i oznajmić: jeżeli pokój wytrwa, jeżeli równowaga się utrwali, a reforma podatków zostanie przeprowadzoną, to minister przystąpi wtedy do ostatniej pracy, do przywrócenia waluty. Widząc, jak skutecznie minister w kolejnem następstwie dzieło swoje uzupełnia, jest usprawiedliwioną nadzieja, że jemu właśnie przypadnie także zasługa przywrócenia waluty.

Należy jeszcze podnieść, że równowaga jest przywróconą, lubo wydatki wcale nie są mniejsze. W budżecie wydatków mieszczą się dziś jeszcze liczne pozycje nadzwyczajne, ale gdy przyjdzie czas, że pewne oszczędności dadzą się zachować, to wtedy oczywiście nadwyżka budżetowa będzie jeszcze większa. Mizerny jest atak organu lewicy, który nie waha się narażać siebie na śmieszność, byle ministrowi finansów nie oddać słuszności. Powiada on, że skoro nadzwyczajny, w zeszłym roku uchwalony, kredyt wojskowy trzeba pokryć rentą, więc jest deficyt. Rozumowanie śmieszne, gdyż wystarcza na obalenie wspomnieć, że kredyt ów jest jednorazowy, nadzwyczajny, a procenta od niego są w budżecie wydatków zamieszczone.

Ale mamy dziś jeszcze drugą niespodziankę. Jest nią wiadomość z Belgradu o unieważnieniu małżeństwa króla przez metropolitę z mocy przysługującej mu władzy w kościele serbskim. Król Milan i tę sprawę umiał zakończyć pomyślnie i wywołane przez nią niesnaski uciszył — zaledwo tylko do kraju wrócił. Okazał on raz jeszcze jak wielką jest jego powaga w kraju, oraz jak wielki jest talent jego jako panującego. Umie on władać nad duszą swojego ludu. Przywrócony w Serbji spokój umysłów, to wypadek wielce ważny i dla Austrji i dla pokoju całej Europy.

Petersburg 19 października.

(>) Dwór ciągle jeszcze bawi na Kaukazie; dn. 13 b. m. wyjechał z Tyflisu do carskiego folwarku Cynondał, gdzie bawił do wczoraj; dziś się znajduje w tiuneckim obozie wojsk kaukazkich, a potem się uda do Baku, dokąd na powitanie jego już przybyło około sześćdziesięciu chanów ze środkowej Azji. Za tydzień, mianowicie 27 b. m., car ma przybyć do Petersburga i w kilka dni później odjedzie do Kopenhagi — morzem, czy lądem? — tego jeszcze, jak zwykle, nikt nie wie. Na uroczystość czterdziestopięcioletnich rządów duńskiego króla zbierze się w Kopenhadze prawie cała carska rodzina. W. ks. Włodzimierz z żoną już wyjechał za granicę i wprost z Niemiec uda się do Danji.

Tymczasem bieg spraw codziennych toczy się zwykłym trybem, wcale nie odczuwając dwumiesięcznej nieobecności samodzierżcy i „jedynowładzcy.“ Władza daje sobie doskonale radę bez jedynego jej właściciela. Wczoraj zdecydował komitet ministrów i sztab główny, żeby komendę nad wojskami kijowskiego okręgu objął niefortunny dowódzca z pod Plewny Radecki, który dotąd był szefem wojsk w Charkowie. Stało się tedy tak, jak przewidywano: po śmierci Drentelna atrybucje kijowskiego wielkorządzcy podzielono; wojskowość już ma zwierzchnika, a posterunek szefa cywilnego dotąd wakuje. O tę posadę wciąż toczy się walka, przykryta pozorami względów politycznych. Kwestję tak postawiono: czy mianować człowieka, którego przeszłość nie byłaby żadną manifestacją polityczną, czy też mianować osobistość, którąby samem swem nazwiskiem obudziła panslawistyczny ruch w „krajach jęczących pod obcem jarzmem“?

Skoro tak kwestję postawiono, to oczywiście trzeba zaczekać z jej załatwieniem do chwili, w której wiadomo będzie czego się można spodziewać od pokojowej ligi. Na razie złe są nadzieje, humory kwaśne i rozdrażnienie widoczne, — naturalnie, wiecie dla czego. Bułgarzy i Serbowie stanowczo atracili łaskę; nawet rekomendacje Cankowa i Risticza nic już nie znaczą: do rządowych zakładów naukowych nie przyjęto w tym roku ani jednego nowego stypendysty; sympatyzować z „bratuszkami“ uważa się za rzecz niemal nieprzyzwoitą, gdy m[illegible] się wymienia knut, jako jedyne narzędzie, które kiedyś z pewnością będzie do nich zastosowane. Czułości, słodkie miny stanowczo poszły w kąt. Uwagę kędy indziej zwrócono. Nie mówię o tem, że dyletanci polityczni, odświeżywszy projekt z r. 1879, rozważają możliwość sojuszu z Turcją i Grecją — to sprawa bardzo podrzędna politycznem znaczeniem, a chyba trudna do przeprowadzenia. Mam na myśli kombinacje, do których powód dają stosunki na zachodzie. Z Rzymu nadeszły wiadomości o rozgoryczeniu panującem w Watykanie na cesarza Wilhelma II. Jeśli prawdą jest, że przedstawiciel Hohenzollernów nietylko rozczarował, ale nawet dotknął Papieża, to prawosławna Rosja łatwo może okazać się lojalniejszą od protestanckich Prus w obec Watykanu i coś na tem zarobić. W każdym razie p. Izwolski wkrótce pojedzie do Rzymu. Drugą kwestją stanowi stan rzeczy we Francji. Raporta p. Mohrenheima zapewniają, że powrót oportunistów do steru jest prawie postanowiony, a wtedy można będzie pomyśleć o faktycznem zbliżeniu się do republiki, która bądź co bądź warta jest dwóch miljonów bagnetów. Jest to naturalnie kwestja przyszłości, kwestja taka, która jeszcze nie wyszła z dziedziny teoretycznej, ale wypadki popychają do jej zrealizowania. O przyszłości polityk nigdy stanowczo mówić nie może; dla niego istnieją tylko prawdopodobieństwa. Otóż postawiwszy dwie przesłanki, będące faktami: *primo* że dotychczasowa rosyjska polityka „wolnej ręki“ wyszła wyłącznie na szkodę Rosji a korzyść ligi pokojowej i *secundo*, że francusko-rosyjski sojusz dałby Europie pewną równowagę militarną, a więc i bardziej odpowiadający interesom rosyjskim rozkład sił politycznych, — można wyprowadzić wniosek, że po przewidywanem ustaleniu się stosunków we Francji powstanie w Europie druga liga, oczywiście także pokojowa, ale w każdej chwili gotowa do wydobycia miecza.

Taki horoskop stawiają tutejsi politycy, naznaczając początek jego powolnego ziszczenia się na grudzień, bo wtedy będą już dokładnie znane rezultata całej podróżniczej polityki. Tu właśnie jest miejsce dodać, że niepotrzebnie ks. Meszczerski zapewnia, jakoby fałszem były wszystkie zagraniczne doniesienia o ruchach wojsk rosyjskich ku zachodnim kresom państwa. Znane wszystkim fakta co innego mówią, a zresztą niechże ks. Meszczerski rzuci okiem na finlandzkie gazety; w nich znajdzie protesta przeciw zamierzonej translokacji finlandzkich strzelców, będących narodowem wojskiem tego kraju, do gubernij nadbałtyckich, sąsiadujących z Prusami.

P. Wyszniegradzki, jako minister skarbu, dokazuje cudów, — złośliwi mówią, że cudów blagi. Czy tak jest, to się później okaże. A tymczasem jego raporta zapewniają, że w Rosji jest prawdziwe finansowe Eldorado. Dochodów wpłynęło więcej aniżeli przewidywał budżet o 33 miljonów; wydatków poczyniono więcej niż preliminowano o 3 mil; deficyt obliczono na 36½ mil., zatem wynosi on tylko 6½ mil. Ale to nie wszystko. P. Wyszniegradzki oblicza, że teraz właśnie, gdy się zaczął wywóz zboża i gdy kurs rubla statecznie idzie w górę, zaległości podatkowe wypełnią kasę skarbową o tyle, że rok budżetowy można będzie zamknąć deficytem 2 600 000 rubli, a więc prawie żadnym. Gdyby to nie była blaga zręcznych bilansistów, lecz istotna prawda, to wypadałoby przypuszczać, że dobrobyt w Rosji wzrasta, a że ona przeważnie jest krajem rolniczym, więc że dobrobyt rolników się zwiększa. Jakże to pogodzić z faktem niemal walnego wydziedziczania z ziemi właścicieli dużych obszarów za długi? Świeżo wydane studjum Tow. gospodarczego podaje o tem przerażające cyfry. Dla przykładu biorę z tego studjum daty zebrane w jednej z najbogatszych gubernij, w Twerskiej. W r. 1866 było w niej obywateli ziemskich 320 i posiadali oni razem 259.398 dziesięcin ziemi; teraz jest tam tylko obywateli 211, posiadających społem 103 323 dziesięcin. Zatem przez 22 lat ubyło obywateli 109, a 156.075 dziesięcin sprzedano za długi. Ziemia ta oczywiście nie przepadła, zboże na niej rodzi, a więc i podatki wpływają, ale takie gwałtowne upadanie większej własności ziemskiej dowodzi złego stanu ekonomicznego rolników, a oni tworzą główną majątkową siłę państwa.

Jubileusz gimnazjum św. Anny.

Kraków 24 października.

Opisując główną uroczystość jubileuszową w Nowodworskim amfiteatrze, skończyłem na przemówieniu Stanisława hr. Tarnowskiego. Wpadam więc *in medias res* i idę dalej.

Zaledwie ucichły się rozgłośne oklaski po ukończeniu poprzedniej mowy, kiedy ponownie odezwały się potężnie na widok wchodzącego na mównicę JE. Pawła Popiela.

Oźwiały ten weteran prac narodowych, który przez przeszło pół wieku wysługiwał się Ojczyźnie: orężem — co czyniło wielu, piórem — do czego garnie się jeszcze więcej, czynami obywatelskiemi — których niestety najmniej u nas znaleść, świecił on jasnym przykładem rówieśnikom a dziś przyświeca jeszcze młodszemu pokoleniu. To też gorącemi były oklaski, które witały czcigodnego starca, kiedy wstępował na trybunę i głosem, w którym czuć było wzruszenie cisnących się wspomnień młodości, i trud pracowitego, długiego żywota, rozpoczął swoję mowę, jako najstarszy ongi uczeń jubileuszowego gimnazjum.

Brzmiała ona dosłownie:

Lat temu 65, w tym samym gmachu, w tej samej sali, przemawiałem po raz pierwszy w życiu publicznie. Po zdaniu matury i skończeniu popisem, jak mawiano wówczas, jako premiant żegnałem mową łacińską profesorów, kolegów, delegowanych ze Senatu i Akademji, którzy obchód obecnością uświetnili. Było kogo żegnać: byli to profesorowie jak Wysocki, Kulawski, Łuszczewski, Kopicki, Wojciechowski i ów Łuszczkiewicz, który dla tego tylko po[illegible] katedry w Paryżu nie zajął, że wolał dla ojczyzny pracować; koledzy jak Helcel, Kremer, Majer, Bzowiecki, Ekielski.

Darujcie, że od mojej osoby i od moich zacząłem wspomnień: alež obchodzimy tu przeszłość naszego Zakładu; do tej przeszłości należy pamięć o tych ludziach, a może pokolenie obecne rade usłyszy, jakie były nasze zabawy i nauki. Już prawdziwe życie szkolne ustępowało nowym zwyczajom i prądom; a chociaż niższe klasy grywały jeszcze w palestrę i palanta, to już życie na Błoniach słabło, a polityczne myśli zajmowały uwagę, porywały duszę i wyobraźnię. Czy to pokolenie kochało Ojczyznę? Mogę odpowiedzieć: nad wszystko! Wychowało się niemal w pośród napoleońskiej epopei; było obecne jak zwłoki ks. Józefa i Kościuszki składano na Wawelu, nietylko patrzało na powstający kopiec, ale któryż z nas starych taczek nań nie wysypał! Mickiewicza nie było. Ale od lat niemowlęcych powtarzał każdy: święta miłości kochanej Ojczyzny. Umieliśmy na pamięć śpiewy Niemcewicza, Kniaźnina, Góreckiego, a do najwyższego nastroju podniósł Hymn do Boga Assarmot i Sybilla Woronicza. Na nieszczęście nie mam już wielu zapytać o świadectwo, ale tych kilku ludzi, których widzę, przyznają, że mówię prawdę, a cofając się pamięcią w tak daleką przeszłość, oddadzą temu pokoleniu sprawiedliwość, które na polu bitwy i na polu pracy całego żywota służyło Ojczyźnie. Praca uznana albo zapoznana, trafna albo zgubna, była zawsze sumienna, bezinteresowna, a o to tylko idzie w moralnem ocenieniu ludzi. Co potem nastąpiło, to do mnie nie należy. Co było wprzódy, z początku, wypisane rozpalonem żelazem na waszych sercach, dziś, to wymowniejsze od moich wypowiedziały usta. A jednak, czy komu z nas, którzy mamy zaszczyt dziś przemawiać, wolno zamilczeć o zasługach Zawadzkiego, Nowodworskiego i Władysławskiego, czyżby miało to powtarzanie wdzięczność waszę znużyć? Już byliśmy przeszli wielkości naszej południe, już zegar historji niższe znaczył godziny.

Już gminowładztwo szlacheckie wzięło było górę, Senat nie potrafił się ukonstytuować politycznie w korporacją, zamiast hierarchji, a Opatrzność odmówiła Polsce monarchy, któryby jak Kazimierz Wielki i nadto krótko Batory grozą osobistego charakteru utrzymał w ryzie rozbujałe oddawna żywioły. Gminowładztwo szlacheckie, jak każde gminowładztwo, kierowało się egoizmem, a odrzucało rozum i doświadczenie. Tak było w Atenach, tak we Florencji, tak dziś jest we Francji. Jest jego właściwością, że obniża poziom moralny i umysłowy. Takie działanie, takie obniżanie jest zawsze powolne, przez współczesnych rzadko spostrzegane, ale ciągłe, aż dochodzi do manji, do szaleństwa, kończy się tryumfem sofistów na forum, nieprzyjaciela na polu bitwy, albo dochodzi do obłędu i obóstwiania pojedynku, jak *Liberum veto*. Posługuje się zwykle wyrazami, które u większości wzięte, nie bacząc czy treść odpowiada nazwisku. Tak wówczas walczono przez lat 50 w imię Egzekucji.

Początek XVII wieku nie objawiał jeszcze groźnych następstw, zwracali na nie uwagę natchnieni albo gienialni: Skarga, Gornicki, ale pewno nie oni jedni. Obłęd i upadek był widoczny, dla zdrowego jako tako przenikliwego rozsądku. Jestto szlachetne uprzedzenie niektórych umysłów, nawet całych epok, że rozumieją, iż złe zrodzone koniecznie przez instytucje, da się na drodze oświaty naprawić. Kulturne wykształcenie społeczeństwa jest najwspanialszym i najwonniejszym kwiatem ludzkości. Czy potrzebuję zapewiać, że wartość jego cenię, cieszę się i potęgą jego i owocami: wykształci ludzi, wstrzyma upadek, opromieni jego chwile, ale nie zastąpi nigdy, zdrowych instytucyj politycznych. Ani wielki polityk jak Ossoliński, ani rycerz jak Czarnecki, ani hetman i król jak Sobieski, nie potrafili okiełznać nierządu. Nie zmniejsza to zasługi dobroczyńców naszego Zakładu; widząc złe, robili, co dla nich było dostępne; instytucji nie zmienili, ale nie zmieniają ich prawie nigdy ludzie, tylko burze polityczne, wywołane walką wewnętrznych żywiołów.

Uniwersytet Jagielloński podniósł się był znowu pod koniec XVI wieku, ale pomiędzy szkołą parafjalną a główną istniała przerwa, której zaradzano to osobistą praktyczną nauką, to obniżeniem nauki na Uniwersytecie. Usiłowała temu Akademja zaradzić zaprowadzeniem kursów pośrednich za rektoratu Zawadzkiego i tego to usiłowania obchodzimy trzechwiekową rocznicę. Czy duch słabnął, nauka ta pośrednia chromała, trwała jednak do r. 1617. Wówczas dwóch wielkich miłośników ojczyzny powstaje: pierwszy żołnierz, jak sam mówi, człek prosty, bez nauki. Większą część życia spędził w pułkach francuskich, albo na maltańskich galerach, nabytą sztuką ojczyźnie w krwawych zapasach mężnie służył, choć krótko służył; w takiem życiu uciułał trochę majątku, ani z roli, ani z soli... i pierwszy obmyślił średniej nauki zakład. Patrzał, na rokosz Zebrzydowskiego, widział prostym żołnierskim rozumem podnoszące się fale niekarności i nierządu, które tak trafnie odmalował Górecki w rozmowie o elekcji; co mógł zdrowszego dla ojczyzny zrobić, jak przygotować jej światłych synów w nadziei, że wstrzymają rozstrój i upadek. Wiekopomną ordynacją swoją Nowodworski przeznaczył fundusz na utrzymanie 4 alumnów. Wiekopomna, nie przez ogrom funduszu, ale przez ducha w jakim spisaną została: „Całym postępkiem życia swego do tego zmierzałem, aby naprzód Bóg był pochwalony a Rzeczpospolita w różnych swych stanach użytek ze mnie mieć mogła. Zawszem sobie uprzejmie tego życzył, abym się do tego przyłożył. A ponieważ dobrze wiemy, że Rzeczpospolita mężami stoi, mężowie zaś muszą być tacy, jakie ich było w cnocie i naukach ćwiczenie, rozumiałem, że nie mogę zasługi godniejszej Rzeczypospolitej zostawić, jako naukę młodych ludzi, wspierając i niedostatkowi ich dogadzając.“

fundacji, [illegible] o przezorności fundatora. A gdzież ten żołnierz, który bez ustanku walczył to na lądzie, to na morzu nauczył się tych szczegółów? Jużcić nie na zepsutym Walezjuszów dworze! Mistrzynią mu była bojaźń Boska, wiara i miłość ojczyzny. Gdzie uczono? czy w bursie jerozolimskiej? czy jak chce Sołtykowicz w domu zbudowanym na kollegjum mniejszem? — obojętne. Rozświecił tę sprawę Muczkowski, a po Muczkowskim każde badanie próżne. To pewna, że uczono w miejscu niedogodnem, a było 565 uczniów. Znajduje się i drugi dobroczyńca, a rzecz dziwna, także z Prus zachodnich rodem. Życie jego nie przeszło na lądzie i na morzu, nie porał się ze wschodnim i północnym wrogiem, uczony, cichy, zapewne pedagog niepospolity, przepędził życie na dworze pobożnego króla i wychował jego pobożnych synów; niewątpliwie wpływowy, nie widzimy go w żadnej intrydze dworskiej i rzecz dziwna, mało o jego życiu, o jego cnotach mamy szczegółów. Wychowawszy dwóch królów i dwóch biskupów, majątek przekazuje na wybudowanie szkoły. Znał zapewne niedogodności Nowodworskiej instytucji, dopełnić je pragnął, nie mogąc dokonać za życia, ustanawia wykonawcą swej woli Władysława IV. Żaden egzekutor testamentu nie byłby jej dokładniej spełnił; stanął zachodem monarchy ten gmach, w którym zasiadamy, z którego jak z ula wychodziło pokolenie za pokoleniem.

„Qui ob patriam pugnando vulnera passi,
„Quique sacerdotes casti dum vita manebat,
„Quique pii vates et Phoebo digna locuti
„Inventas aut qui vitas excoluere per artes.“

W dniu otwarcia jego dwóch bohaterskich braci Marek i Jan zabierali głos. Który szczęśliwszy? Czy ten, co pada jak Krzyżowiec pod Batorem, czy Jan, który spełniwszy ostatnie wielkie narodu polskiego zadanie, doczekał się niewdzięczności swoich i obcych?

Lat 300 minęło od Zawadzkiego zachodów; 200 okładem od chwili, o której mówię; szkoła Nowodworsko-Władysławska, kiedy wszystko się w około wali, kwitła, ojczyzny zbawić nie mogła, ale podnosiła zawsze jej moralny poziom.

Taka była naszego gimnazjum przeszłość.— A przyszłość? Obecny stan sił uczących jej rękojmią; duch, który go ożywia, pięknie się objawił w dzisiejszym obchodzie. A młodzież? Prądy czasu docierają dziś do ławek szkolnych. Czy prawda — jak mówią — że przyniosły tam rachubę i obojętność? Nie wierzę. Rachować się z rzeczywistością należy, ale podnosić ją i opromieniać ideałem, będącym najwyższem pojęciem cnoty, obowiązku i poświęcenia. Bez ideałów czemby się stała ludzkość, zwłaszcza narody, które mają wszystko do odzyskania. Ta myśl powinna przewodniczyć tej młodzieży, która jedna na całym obszarze ziem naszych Opatrzności zrządzeniem może się kształcić wedle własnych pierwiastków. Jakaż odpowiedzialność, gdyby tego zaniechała.

Komitet obchodząc w roku bieżącym jubileusz naszego gimnazjum, chciał je związać ze zakładem uniwersytetu za inicjatywą Zawadzkiego; jeżeli miejscowość była inna, duch i cel był ten sam; słusznie więc trzech ludzi wielką pamięć dziś wielbić możemy.

Od lat kilkudziesięciu nawykliśmy święcić tylko pamiątkowe rzeczy: przeszłość znać i kochać należy, ale żyć tylko przeszłością, niepodobna; łącznikiem między nią a przyszłością jest

teraźniejszość, ściśle nieuchwytna, ale jako taką można uważać czasy jednostajnych rachunków. Chwilę obecną taką, jaką jest, zawdzięczamy łasce, mądrości i sprawiedliwości najlepszego Monarchy. Zesłała go Opatrzność w czasach zwątpienia; kiedy znikąd nie było nadziei, przygarnął do ojcowskiego serca, zaufał cnocie i rozsądkowi. Nie omylą go; twierdzę i owszem tę prawdę, że wdzięczność i miłość naszego plemienia zwyciężą pokusy, przetrwać zła czasy potrafią, a otoczą dom Jego wiernością i poświęceniem. Bo jeżeli naród ten, jak nie wątpimy, ma jeszcze spełnić swoją historyczną misję, to dla tego tylko, że pod panowaniem wielkiego Cesarza przechował wiarę, tradycję i język. Jeśli w obec sił młodych i poważnych dziś głos podniosłem, to dla tego tylko, że wyłącznie z tylą tu obecnemi pokoleniami wyrazić pragnąłem wdzięczność dla tego Zakładu, dla jego dobroczyńców i dla tych zacnych ludzi, którym winniśmy obchód dzisiejszy i dla tego także wybaczcie mojej szczerości, żeby Wam zapomnieć, że ośmdziesiąt lat nie oziębiły mego serca, które zawsze gorąco bije dla tego, co wielkie i piękne, co poręcza sławę w przeszłości, a nadzieję w przyszłości Ojczyzny.

Już skończył sędziwy mówca, a jeszcze czar słów, płynących z serca i idących wprost do serc słuchaczy, więził ich uwagę i głucha cisza zalegała olbrzymią salę, poprzedzając grzmot oklasków, który wnet się rozległ. Bili je zarówno dłonie kolegów z ław szkolnych, tych co podobnie do mowcy mozołą życia zdobyli sobie srebrny włos na skroniach i pamięcią przenosili się w młodsze lata, — jak dłonie młodzi, która zapatrzona w przykłady starszych, ze świetności minionych czasów na niezabrudzonych szybach wiarę czerpała w lepszą, świetniejszą przyszłość, zbudowaną na posadach korzystnie wyzyskanej, poczciwie i rozumnie uprawianej teraźniejszości.

Po staruszku, który przed sześćdziesięciu laty zasiadał w ławkach jubileuszowego gimnazjum i całem życiem stwierdził, że nie na marne poszły nauki które tu pobierał, wystąpił reprezentant młodzieży obecnie czerpiącej wiedzę w starożytnej szkolnicy i z głębokiem przejęciem a naturalną prostotą wygłosił przepiękny wiersz prof. Wincentego Stroki p. t. „W trzechsetną rocznicę założenia gimnazjum św. Anny w Krakowie.“

Za długi on, aby go podać w całej ozdobie, ale wart tego aby przynajmniej w urywkach poznali ci, którym nie było danem słyszeć go w Nowodworskim amfiteatrze. A byliby usłyszeli, że

„choć cisza i groby dokoła,
My słyszym wołanie przeszłości anioła
I serce jak dzwon w nas uderza!
I żywim nadzieję, że p r a c a i c n o t a
Wyjedna nam siłę nowego żywota
I łaskę nowego przymierza."

i serdecznie wraz z obecnymi ucieszyliby się, że młodzież nasza woła:

„Świątości przodków i święty miłości,
A z niemi i nadziei Boża zagości,
I rękę pomocną Bóg poda!"

a kiedy:

„Znów dzień ten uświęcą potomni,
Niech nasze też imię z za grobu ktoś wspomni,
Jak wiernych ojczyzny tej synów."

jako uczniów szkoły, gdzie:

„wiedza tu z cnotą i z wiarą szła w parze
I piękne w tej sali jaśniały ołtarze
W czci świętych Patronów i Boga,
Jak hymny aniołów, [illegible]
Dusz młodych do Bogarodzicy tu brzmiały,
Jak potem śród bitew na wroga!"

Gromkie oklaski dziękowały autorowi wiersza i młodemu deklamatorowi, a następnie profesor dr. Jan Leniek wygłosił odczyt p. t. „Lata szkolne króla Jana Sobieskiego, ucznia gimnazjum św. Anny", rzecz w głównych zarysach dobrze znaną, lecz słuchaną z zajęciem w wykładzie prelegenta.

Po tym odczycie odczytano pisma gratulacyjne nadesłane do komitetu. Więc najpierw pismo JE. dr. Gautscha, ministra oświecenia, o którego treści donosiłem w pierwszym moim liście. Pismo to opiewało:

„Wielmożny Panie!

Szacownem pismem z d. 4 b. m. zaprosiłeś mnie Wielmożny Panie w imieniu komitetu jubileuszowego na obchód, mający się odbyć w dniach 22 i 23 b. m., na pamiątkę założenia przed 300 laty gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Dziękując gorąco Wielmożnemu Panu za okazaną dla mnie pamięć przez wysłanie zaproszenia, daję zarazem wyraz mojemu żalowi, że przeszkadzają mi interesa służbowe wziąć udział w tym obchodzie.

Korzystam wszakże ze sposobności, aby wypowiedzieć najgorętsze życzenia dalszego rozwoju gimnazjum św. Anny, a rozwój ten, jak z całą pewnością oczekiwać mogę, odpowie w przyszłości zupełnie swemu zadaniu.

Proszę przyjąć wyrazy mego poważania

Gautsch.“

Dalej własnoręczny list ministra Zaleskiego tej osnowy:

„Wskutek mego przeniesienia się na nowe stanowisko urzędowe w Wiedniu, mocno żałuję, że nie będę mógł wziąć udziału w uroczystości jubileuszu gimnazjum św. Anny.

Donosząc o tem najuprzejmiej dziękuję za łaskawe zaprosiny i pozostaję....

Filip Zaleski.“

Następnie usprawiedliwienia ministrów Dunajewskiego i Ziemiałkowskiego, iż na obchód przybyć nie mogli i list JE Marszałka krajowego Jana hr. Tarnowskiego, który opiewa:

Wielmożny Panie Dyrektorze!

Wzięcie osobistego udziału w obchodzie jubileuszowym gimnazjum św. Anny nęci mnie bardzo, raz dla wspomnień historycznych związanych z tą starodawną szkołą, powtóre z powodu osobistych wspomnień; — choć bowiem do gimnazjum Nowodworskiego nie uczęszczałem — przecież w tym zakładzie złożyłem egzamin dojrzałości, mam więc także tytuł do zaliczania się między wychowańców tej szkoły.

Mimo tych pociągających wspomnień nie mogę przyrzec mej bytności w Krakowie.

Sesja sejmowa została wprawdzie odroczoną — czynności jednak urzędowe nie pozwalają mi się wydalić ze Lwowa w dniach obchodu jubileuszowego, tem więcej, że mój zastępca p. Oktaw Pietruski odjeżdża teraz na urlop.

W obec tego muszę się ograniczyć, że na ręce Pana Dyrektora, dzisiejszego kierownika starodawnej szkoły, pozwolę sobie dołączyć gorące i serdeczne dla niej życzenia.

Jak początkiem swym łączy nas z lepszą przeszłością, tak niech Jej danem będzie dochować zawsze odziedziczonych tradycyj i wychowywać dalej całe zastępy na chlubę i pożytek kraju.

Kończę, dziękując Panu Dyrektorowi za pamięć o mnie z prośbą, o przyjęcie datku na koszta obchodu, który pozwalam sobie złożyć, jako jeden z byłych wychowańców zakładu.

Łączę przytem wyrazy wysokiego poważania, z jakiem zostaję Wielmożnego Pana Dyrektora powolnym sługą

Jan Tarnowski.

Następnie odczytano wśród oklasków telegram od świeżo zamianowanego Namiestnika Galicji hr. Kaźmierza Badeniego:

Przesyłam zakładowi serdeczne życzenia w dniu tak pięknego obchodu. Oby się dalej rozwijał, dostarczając krajowi pracowitych i tęgich ludzi. Na opiece ze strony podpisanego zbywać nie będzie. Wszystkim zebranym kolegom przesyłam serdeczne pozdrowienie z żalem, iż uczestczyć nie mogę.

Kaźmierz Badeni.

Od hr. Ludwika Wodzickiego następującą depeszę:

Niezmiernie mi przykro, że z powodu tutejszych, niedających się odłożyć zajęć, nie mogłem przybyć na obchód. Zachowuję dla gimnazjum św. Anny wdzięczne uznanie, a dla kolegów z naszej klasy najmilszą i najserdeczniejszą pamięć.

Ludwik Wodzicki.

W odpowiedzi na ten telegram 9 obecnych na obchodzie kolegów hr. L Wodzickiego telegraficznie podziękowało mu za koleżeńską pamięć i uchwalili w roku 1892, jako w czterdziestoletnią rocznicę zjechać się do Krakowa na wspólną ucztę.

Zacytowawszy tyle pism i telegramów gratulacyjnych, wybaczcie, że nie będę wyliczał reszty, bo był ich tak spory stos, że samym ich spisem przyszłoby zadrukować jedną stronę waszego dziennika. Nadmienię jeno, że były prócz wymienionych, odezwy od posła Euzebiusza Czerkawskiego, od Engerströma z Poznania, od Andrzeja ks. Lubomirskiego i St. hr. Michałowskiego ze Lwowa, od prawie wszystkich ciał nauczycielskich w średnich szkołach Galicji, a nawet jeden telegram z Serbji od majora wojsk serbskich dra Oswalda Hajuz, który przed laty 30 zdawał egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny.

Prócz tego pisma z życzeniami i błogosławieństwy nadesłali: JE ks. arcyb. Morawski i ks. arcyb. Feliński.

Po ukończonem odczytaniu pism i telegramów zbliżyła się chwila odsłonięcia pamiątkowej tablicy, a w imieniu byłych uczniów gimnazjum św. Anny, którzy własnym sumptem ją fundowali — przemówił dr. Fryderyk Zoll w następne słowa:

„Zaledwo rozeszła się wiadomość o zamierzonym obchodzie 300 letniej rocznicy założenia tutejszego zakładu naukowego, zawiązał się w Krakowie komitet z byłych jego uczniów, a to w tym celu, aby być pomocnym głównemu komitetowi w urządzeniu pięknego jubileuszu, w szczególności zaś, aby udać się do dawnych kolegów swych, rozproszonych po rozmaitych ziemiach i prosić ich o wzięcie udziału w tej rzadkiej a wzniosłej uroczystości.

Na wezwanie komitetu zgłosiło się przeszło 500 byłych uczniów dawnego liceum a dzisiejszego gimnazjum św. Anny, nadsyłając większe lub mniejsze datki pieniężne na pokrycie kosztów, połączonych z urządzeniem jubileuszu i z wydaniem książki pamiątkowej. A kiedy zebrana w ten sposób kwota okazała się dostateczną, aby w inny jeszcze sposób uczcić pamięć dzisiejszego dnia i przekazać ją potomności, jako widoczny znak wdzięczności byłych tutejszego zakładu uczniów, wtedy myśl członków komitetu zwróciła się znowu ku Bartłomiejowi Nowodworskiemu, temu szlachetnemu patrjocie, który bogatem wyposażeniem zapewnił byt szkole założonej przez Akademją krakowską,

Wprawdzie nie potrzebuje on żadnego pomnika, bo wspaniałomyślnością swoją, podobnie jak inni dobrodzieje, stworzył sam sobie pomnik najtrwalszy — prawdziwe *monumentum aere perennius* — pomnik, złożony z postaci wszystkich mężów, którzy wychowani w tym zakładzie, stali się później chlubą swego narodu, atoli poczucie wdzięczności, jakiem żyjący dzisiaj dawni uczniowie są przejęci, dumni z tego, że byli uczniami zakładu, który wychowywał Sobieskich i Wiśniowieckich, poczucie to musiało znaleźć zewnętrzny wyraz i to wyraz taki, któryby wszystkim przyszłym generacjom przypomniał imię zasłużonego dobrodzieja tej szkoły i pobudzał ich do pracy, jako najpiękniejszego objawu prawdziwej czci.

Otóż takiem jest znaczenie tablicy pamiątkowej, która za chwilę ma być odsłonięta. Niechże teraźniejsi i wszyscy późniejsi uczniowie tej szkoły, czytając nazwisko jednego z największych jej dobrodziejów, zapiszą je głęboko w swem sercu, a idąc za przykładem swoich poprzedników, w których gronie jaśnieją sławne w historji polskiej imiona, wytrwałą pracą starają się złożyć mu hołd wdzięczności, oraz stać się godnymi zaszczytu, że się nazywać mogą uczniami takiego zakładu.

Oddając za chwilę odsłonić się mającą tablicę w imieniu b. uczniów zakładowi, przyłączam się w imieniu ich i w imieniu wszystkich tu zgromadzonych do życzenia, wyrażonego przez twórcę kantaty, aby starożytnej szkole w długie jeszcze wieki kwitła jej chwała!“

Z ostatniem słowem mówcy odezwał się śpiew kantaty, do której muzykę skomponował Władysław Żeleński, zasłona spadła i oczom obecnych pokazała się tablica w stylu renesansowym, bogato w kamieniu rzeźbiona, na której u góry umieszczony medaljon Bartłomieja Nowodworskiego, malowany przez artystę Pochwalskiego, a pod nim na gładkiej czarnej tablicy z marmuru złotemi głoskami: „W trzechsetną rocznicę założenia gimnazjum św. Anny zgromadzeni dawni uczniowie pamięci Bartłomieja Nowodworskiego i starożytnej tej szkole cześć składają. 1588—1888.“

Wraz z milknącą, poważną nutą kantaty całe zgromadzenie opuściło amfiteatr, a tylko ten, kto tam był, potrafi wyobrazić sobie to podniosłe uczucie, które wynosiliśmy z tych przybytków prastarej, krakowskiej szkoły.

Widzę jednak, iż rozpisałem się zbyt długo, więc odkładając do następnego listu opis koleżańskiej uczty w sali strzeleckiej, skończę tem, że przed chwilą wróciłem właśnie z kościoła św. Anny, gdzie ks. kanonik Midowicz odprawił nabożeństwo żałobne za dusze fundatorów i dobrodziei gimnazjum, a na którem obecni byli wszyscy uczestnicy obchodu i wszystka młodzież gimnazjalna z swojemi nauczycielami. U stóp bogato przybranego katafalku leżał piękny i wielki wieniec z szarfami, białą i czerwoną, a na nich napis: „Janowi III, uczniowi gimnazjum św. Anny.“

Więc po skończonem nabożeństwie ruszyliśmy na Wawel uszykowanym korowodem. Przodem szła młodzież z gimnazjum Ś. Anny, za nią dr. Sciborowski, niosąc wieniec, z pp. dyrektorem Kulczyńskim i dr. F. Wilkoszem, którzy nieśli końce szarf, a na około i za wieńcem reszta uczestników obchodu i posiwiali, byli uczniowie jubileuszowego gimnazjum.

Ulicą ś. Anny, rynkiem, ulicą Grodzką szedł ten uroczysty pochód ku Katedrze wawelskiej, a z każdym krokiem powiększały się szeregi dążących złożyć hołd bohaterowi z pod Chocimia i Wiednia, i towarzyszył im poważny głos Zygmunta, który dziś dźwięczał w powietrzu nad grobami królów, jak ongi ogłaszał ludowi ich tryumfy. Z południem stanęliśmy w Katedrze, a gromadka osób, zeszedłszy do krypt wraz z duchowieństwem, przed trumną króla Jana III złożyła wieniec i głębokie westchnienie modlitewne za spokój jego duszy.

Mały Fejleton.

Listy z Wenecji.

Nareszcie i nad Wenecją niebo się zmroczyło. Stada chmur ciemnych napędził *scirocco*, od dwóch dni wiejący. Wzrusza on i gwarem napełnia morze, w kanałach i kanalikach wody podnosi, barkom, żaglami oskrzydlonym, jaskółczą chyżość daje...

Na placu przed Bazyliką wystąpiły małe jeziorka. Błyszczą zdala, na szarym marmurze, jak srebrna inkrustacja. Jedno zalało *Loggiettę*, najmisterniejszy z Sansovina klejnotów. Po innem brodzi gromada chłopców w czerwonych fezkach, puszczając na wodę papierowe gondole. Z trzeciego piją gołębie.

Deszcz mży. Smutno. Uwiązane do malowanych słupów statki tłuką metalowemi dziobami w granit wybrzeża i w marmur pałaców. Gondoljerzy porozłazili się po *trattoriach* i *bottiglieriach*. Grają w zatłuszczone karty, piją z fajansowych dzbanków *vino nero*, gryzą, maczając w kubkach, surowe selery...

Wenecja zszarzała i zbrzydła. Teraz dopiero widać, jak jest głuchą. Gdy nie ożywia jej paplanie gadatliwej ludności i stukot drewnianych sandałów, wydaje się grobem. Nie usłyszysz tu odgłosu kopyt końskich, ani turkotu kół; nawet ćwierkanie wróbla uszu twych nie doleci. Czasem tylko wrzaśnie zawieszona gdzieś wysoko papuga, lub zapiszczy małpka, wysuwając węszącą mordkę przez poplątane kratowanie okna...

Jak cicho! jak ponuro! Z zaułków, dziwacznie pokręconych, z przesmyków tak wąskich, że, rozkrzyżowawszy ręce, obu przeciwległych murów dotykasz, z półcieni, pełnych mroku i tajemniczości, z obłoków czarnych, w gotycko-mauretańską ramę ujętych, z ruder, deskami zabitych, a książęce herby na czole noszących, z całego chaosu rzeczy nieznanych ci i strasznych, kędy majaczą kudłate łby lwów, paszcze smoków, ziewy rekinów, pyski czartów — wszystko zmięszane z pulchnemi ciałami amorków figlarnych, nimf o nabrzmiałych piersiach, wszetecznie zakrywających twarze a obnażających łona — wypełza mgła smutku ciężkiego i na mózgu ołowiem się kładzie.

A tam w górze, wśród lasu wieżyc, kopuł cebulowatych, strzał żelaznych, ku chmurom wymierzonych, jęczy wciąż i modli się i rozpacza żałobna muzyka dzwonów, opłakująca umarłych, urągająca żywym, wieszcząca smutek i zagładę nawet tym, którzy dopiero przyjść mają...

Przy *Ponte Santi Apostoli* siadam do dużej barki, odpływającej na morze. Środek jej zajmuje długa, oszklona buda, z ławkami wewnątrz, obitemi ceratą. Wyglądają stamtąd oliwkowe twarze, włosy rozczochrane, czerwone łachmany, sępie profile, oczy głęboko zapadłe i zęby żółte, poszczerbione, zżute...

Lepiej na pokładzie — mimo deszczu i wiatru. Ale i tutaj mam wprost siebie staruchę trzęsącą się, siną, z ustami otwartemi i szczęką opadłą...

Prawdziwa łódź Charona!

Płyniemy kanałem, pełnym śmiecia i odpadków różnych. Woda ma tony atramentowe. Statek nasz potrąca o zbite masy zielsk wodnych, rybich i ptasich wnętrzności, skorup rakowych, słomy, pierza, łuski, papieru, obierzyn. Wszystko to rozkłada się i zgniłym, mdlącym wyziewem napełnia powietrze. Poczerniałe domy, chylące się ku sobie, mroczą bardziej jeszcze ten przesmyk ponury.

Ale nagle jasność wielka uderza. Jasność i świeżość. Prześlizgnąwszy się pod arkadą mostu, wpływamy na morze...

Ile razy znajdę się na wielkiej płaszczyźnie wodnej, tchu mi przybywa. Fale śpiewają mi pieśń znajomą, a serce zgodnie jej wtórzy. Te dwie mroczne otchłanie rozumieją się i szukają. *Abyssus abbyssum vocat.*

Dzisiejsze morze niepodobne do tego, jakie oglądałem dni temu kilka. Całe pobróżdżone, poryte — do niwy podobne, po której pług przeszedł. I barwę ma inną, ani seledynową, ani błękitną, ani oliwną. Barwę ma stali — miejscami zaś kładą się na niem rdzawe, brunatne, całkiem nawet czarne plamy. Wre przytem, jak wrzątek...

Rozglądam się dokoła. Panorama Wenecji rozciąga się długim, wąskim pasem — do wstęgi czerwono-żółtej podobna. Na prawo arsenał i doki. Na lewo pustynia wodna, pocentkowana tu i ówdzie barkami. Barki wyglądają, jak much czarnych stado. A ten oto chrabąszcz, to — okręt.

Przedemną: cel mojej wycieczki — *San Michele.*

Celu tego rozmowny *barcaiuolo* nie odgadł...

— *Signor* do Murano? — pyta, zwracając na mnie zmrużone oczy.

— Nie; do tej bliższej wysepki, gdzie opactwo...

— Po co! Zabawy tam żadnej nie ma. Żywej duszy *signor* nie znajdzie. Mnichy mruczą pacierze, drzewa szumią, morze gada — to wszystko.

— Jest tam coś jeszcze, o czem zapomniałeś...

— A tak: *cimitero...*

Kapelusz zdjął i przeżegnał się.

— *Ecco!* — rzucił, wracając do zwykłego tonu. — Co za myśl jechać tam samemu i w czas taki! Żywym trzeba do żywych. W Murano jest na co patrzeć, dzięki Bogu. Same *vetrerie...* cud cudów. A dziewczęta!...

Gadał jeszcze, a ja tymczasem śledziłem drogę, którą szła barka. Droga ta, to gościniec umarłych. Tędy wszyscy wenecjanie żwawi i wszystkie smętne wenecjanki płyną, gondolami czarnemi — po śmierci.

Z morza tymczasem, na kształt olbrzymiej gałęzi korala czerwonego, wyrasta wysepka. Mur ją opasuje wysoki, małemi wieżyczkami najeżony, nietynkowany, krwawy. Wygląda zdala, jak reduta.

Zbliżamy się, i barka płynie teraz wzdłuż owego muru, z po nad którego wystają ciemnych cyprysów wierzchołki. Mur pełen jest szczerb, które morze wygryzło. Wyglądają, jak rany otwarte.

W jednem miejscu, pod naporem fal, szaniec pękł od podstawy do szczytu. Przez szczelinę widać bielejące nagrobki. Nie wiem dla czego, wyobrażam sobie, iż szczeliną tą wymykają się umarli, gdy im przyjdzie ochota żywych odwiedzać...

Morze z głuchym pomrukiem o mur się rozbija. Czyżby chciało skruszyć kajdany, które śmierć nałożyła? A morze, samo pełne szumu i wrzenia, niecierpliwi się ciszą, jaka wysepkę zaległa?

Barcaiuolo i towarzysze jego gadają coraz prędzej i głośniej. I wiosła szybciej obracają się w ich żylastych rękach. Pragnęliby jak najprędzej miejsce to wyminąć. Jeden zaczyna piosenkę jakąś, ale zaraz urywa — jakby mu ją wiatr z otwartych ust zdmuchnął...

Spostrzegam arkadę niską, czarną, ze świetlanym w głębi punktem. Fale ciekawie tam zaglądają, każda jednak, szybko wszedłszy, szybciej jeszcze ucieka...

— Co to?

— Korytarz nędzarzy, *signore!*

— A ten punkt jasny w głębi?

— Furteczka cmentarna, *moussiou!*

Charon mój stara się przy tych słowach uśmiechnąć i dodaje:

— Te piękne wrota, które *signor* widział z tamtej strony, odmykają tylko panom. Biedak wkrada się tędy, jak złodziej...

Barka zatrzymuje się przy kamiennych schodach. Wysiadam sam jeden. Szatańskie oczy, jastrzębie profile, bursztynowe twarze i łachmany o barwach papuzich popłyną zaraz dalej, do zaczernionego dymem fabrycznym, Murano...

Barcaiuolo, któremu płacę, podejrzliwie patrzy mi w oczy, do kieszeni zagląda. Upatruje zapewne rewolwera, sztyleta, flakonika małego. Głupi! Pochlebić mi chce myślą, że się śmierci nie ulęknę. Jam przecie nie uląkł się — życia!..

Mijam szybko przedsionek, obwieszony wieńcami, których długie, czarne wstęgi żałobnie szumią; mijam dziedzińczyk klasztorny, z kolumnadą dokoła, rzeźbioną cysterną pośrodku; mijam wirydarzyk jakiś, pełen kwiatów i posągów — i staję u celu.

Tu leży.. Wenecja!

Tu leży Wenecja wieku dziewiętnastego, Wenecja młoda, wątłe dziecię wspaniałych, krzepkich rodziców. Ich samych szukać trzeba gdzieindziej: po lochach kościelnych, pod marmurowemi płytami dzisiejszych *campi* i *campieli* — na dnie oceanu wreszcie...

San Michele jest grobem Wenecji dopiero od roku 1812. Przedtem, przez ciąg sześciu stuleci, mieli tu pustelnię swą kameduli. Obecnie pozostały po nich klasztor służy Franciszkanom.

Ze wzgórka, na którym stanąłem, obejmuję wzrokiem cały cmentarz. Jest on dużą, prawie nagą płaszczyzną. Środkiem biegną dwie czarne linje cyprysów; w jednem miejscu zbita kępa drzew, murem obwiedzionych; po bokach trochę krzewów, kilka topoli, dwa czy trzy platany. Dokoła — morze.

Na nagrobki miejsca tu nie ma. Kupią się one na placyku przy klasztorze i ogródku małym, przy katakumbach. Tutaj, nawet mogiłek sypać nie wolno. Groby oznaczone są małemi tabliczkami z marmuru, w ziemię wetkniętemi. Z jednej ich strony nazwisko, z drugiej numer — i na tem kończy się wszystko.

Z miejscem liczyć się tu trzeba skrupulatnie, więc też groby tak szczupłe, że trumna trumny dotyka. Często ludzie, którzy za życia stronili od siebie jak najdalej, po śmierci bokami do siebie przypierają.

— Bogacz i na to sobie poradzi! — mówił mi później pewien wenecki demokrata. — Zakupuje dla siebie dwa albo trzy „numery“ i rozwala się w swej trumnie jak w karecie...

Białe kamyki, jak sznury pereł, wyciągają się długiemi szeregami. Cmentarz zdaje się polinjowany w różnych kierunkach białą farbą na tle ciemno-zielonem. Gdzieniegdzie żywi zatknęli umarłemu lekki, drutiany krzyżyk, powiesili na nim paciorkowy wianuszek, uczepili latarenkę maleńką, w której drży płomyk naftowej lampki, jedyny ślad życia, z jakim się tu spotykam.

W kilku miejscach widać uplecione z drutu namiociki, kosze, urny. Pną się po nich powoje i groszki wonne i czynią z nagrobka jakąś rzecz wesołą, ogrodom właściwszą, niż cmentarzowi. Znalazłem w jednem miejscu nagrobek taki w kształcie kolebki — wykwieconej różami mchowemi, żonkilami, tacetami. Straszna kolebka!...

Ale zdala, obojętnemu zwłaszcza oku, cmentarz przedstawia się wesoło. Posiany jest błyszczącemi kulkami szklanemi różnych kolorów. A że kwiatów nie brak, a wianki nagrobne wyrabiane są z paciorków nietylko czarnych, lecz także niebieskich, białych i różowych, barwy jasne i pogodne przeważają. Ale tyle też tu tylko jasności i pogody!

Pomiędzy grobami błądzę samotny. Deszcz mnie smaga i wicher, a cyprysy osypują perłami rosy. Co krok zagradzają mi drogę krzaki róż, bujnym kwiatem okryte. Nie wiem czy o wiośnie śpiewają im rozkochane słowiki, teraz jednak ani jednego ptaka nie widać i nie słychać. Jedynym głosem: stłumiony ryk morza, które żali się, dąsa i krzyczy: „Puśćcie mnie! puśćcie!..“

Umarli weneccy oddani są: ziemi, niebu i morzu. Żywi nie często do nich zaglądają. Płynąć barką tak daleko — rzecz kłopotliwa; siedzieć zaś bezczynnie i mleć językiem na miejscu — rzecz Włochom najmilsza. Zresztą, dziś lub jutro, zawiozą ich tam inni...

Zachodzę na sam koniec cmentarza, gorzką rozkosz w tem obcowaniu z nieboszczykami znajdując.

Tak wiele mamy sobie do powiedzenia — ust nie otwierając! Mniej oni dla mnie obcy, niż czereda obieżyświatów, włócząca się po weneckich placach, galerjach, muzeach, zachwycająca się tem tylko, czem „Guide“ zachwycić się każe, otwierająca usta przed brzydką bazyliką św. Marka, a zamykająca je przed odrapanym, ale najpiękniejszym z rzeczy weneckich — zaułkiem.

Tu dopiero czuję się bezpiecznym; tu pełną oddycham piersią. Nie wejdzie mi tu w drogę para nowożeńców, trzymająca się za ręce, zatapiająca oczy w oczach, nie widząca w Wenecji nic cenniejszego nad miłość swoją nic piękniejszego, nad dwojga serc harmonję. Nie usłyszę tu śmiechu dzieci, który nakształt słonecznego promienia rozwidnia mrok starego grodu, ożywia zdrzemnięte w śnie wiekowym mury, wlewa do serc wierzących otuchę i mówić się zdaje zwątpionym: „Nie wszystko jeszcze stracone!..“

I tu są kobiety młode, kochające i kochane, ze spojrzeniem pełnem czułości, z sercem do poświęceń gotowem; i tu są dzieci, od aniołów tycjanowskiej „Assunty“ piękniejsze i od wszystkich powab życia milsze; ale jedne i drugie śpią cicho, z rękami na piersiach skrzyżowanemi — jak moje; i ku niebu twarze nieruchome obróciły — jak moje; i nigdy się już nie przebudzą — jak moje...

Zadzwoniono. Na wysokiej dzwonicy opactwa zakołysał się dzwon jeden, potem drugi i trzeci. Spiżowa melodja spłynęła z wysoka, rozlała się po płaszczyźnie cmentarnej, ześlizgnęła na morze, które poniosło ją daleko, daleko...

Chodźmy do kościoła.

„Grób i ołtarz bliskie są siebie“ — zauważył kędyś Musset.

Świątynia z XV wieku niewielka, ale, jak wszystkie kościoły i kościołki włoskie, rzeźb cennych i obrazów pełna. Okna przyćmione kolorowemi szybami, filary czarnem suknem obciągnięte, płótna o kolorycie zadymionym, powała z dębu rzeźbiona i wyzłacana. Na gzemsach doniczki z kwiatami; w konfesjonałach zielone zasłony; posadzka w kwadraty czerwone i żółte. Barwy zawsze; barwy wszędzie.

Na ołtarzu palą się świece, ale księdza nie widać.

Napróżno wodzę okiem po stallach, napróżno zapuszczam je w głębie ciemnych kapliczek, napróżno rozglądam się po gankach wysokich — nigdzie żywego człowieka..

Zmierzcha się. Kruchtę i kościół cały napełniają cienie. Wychodzą one z framug wszystkich, zlatują ze sklepienia, spływają z ołtarzów. Zdaje mi się, że mają kształty ludzkie, że ręce rozpacznie załamują, że skrzydłami białemi wiewają, że pokazują mi niebo i za sobą iść każą...

Staję w miejscu, czarem dziwnym spętany, zapominając, gdzie jestem i pocom przyszedł....

— *Moussion! moussion! Barca é pronta!*

To *barcaiuto* mój, powracający z Murano, przywołuje mnie do rzeczywistości, wsuwając przez odemkniętą furtkę odkrytą głowę i twarz wylękłą...

Wychodzę, powtarzając huczące mi wciąż w mózgu słowa:

— *Breves dies homini sunt..*

A morze odpowiada mi głosem wielkim:

— *Deo gratia...*

Wiktor Gomulicki.

Kronika.

Lwów, dnia 26 października.

Postanowieniem cesarskiem zezwolone zostało wzmocnienie etatu osobowego Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie o dwóch radzców (w VII klasie rangi) i jednego starszego radzcę budownictwa (w VI klasie rangi), tudzież na przekształcenie posady starszego zarządzcy lwowskiego c. k. urzędu pocztowego na posadę dyrektora (w VII klasie rangi).

Rada powiatowa w Bochni wybrała z grupy gmin miejskich przy wyborze uzupełniającym ks. Antoniego Wróbla, proboszcza w Niepołomicach.

W sprawie IV gimnazjum. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej poruszono znowu tę sprawę, nader ważną dla mieszkańców zachodniej części miasta. Rząd chcąc, aby choć jedno gimnazjum lwowskie znajdowało się w prawdziwie hygienicznych warunkach, postanowił je wybudować w parku politechniki. Tymczasem wiele osób razi to postanowienie rządowe. Za nadto bowiem przywykliśmy do tego, że w naszych gimnazjach, poumieszczanych w zwykłych kamienicach, okna jednych sal wychodzą na ulicę, gdzie pył, turkot, hałasy przekupniów, a okna innych sal wychodzą na dziedzińce wąskie, ciemne i brudne, a więc pełne wilgoci i fetorów wszelakich. I tak przywykliśmy do tego, że nie chcemy zezwolić, aby choć jedna garstka młodzieży używała świeżego powietrza, miała dokoła ogrody, bo park politechniki i Ogród miejski, dokoła gmachu swego słońce i czyste, prawie wiejskie powietrze.

Miejmy wszakże nadzieję, że rząd nie zwróci uwagi na tych, którzyby pragnęli cały Lwów skondensować nad brzegami Pełtwi i że pójdzie za zdaniem hygienistów, którzy orzekli, że ze wszystkich gruntów, jakie się nastręczały w zachodniej części miasta, najlepsze warunki ma grunt parku politechniki. Miasto w tym kierunku rozszerza się silnie, ul. Leona Sapiehy zabudowuje się nader energicznie, co roku staje na niej po pięć, po sześć kamienic; wkrótce wejdzie w życie projekt zbudowania całego kwartału will i pałacyków na ulicy Krzyżowej (na Bajkach); więc nawet i pod względem oddalenia nie ma wartości argument, że gimnazjum to byłoby położone za daleko od ludnych części miasta. Owszem już dzisiaj położenie jego byłoby bardzo wygodnem dla mieszkańców ulicy Sykstuskiej, Ossolińskich, Trzeciego Maja, Słowackiego, Mickiewicza, Zygmuntowskiej, Krasickich, Brajerowskiej, Kleinowskiej, Leona Sapiehy, Wuleckiej, Lipowej etc. etc. A jeżeli się zważy, że byłoby to jedno, jedyne gimnazjum mające prawdziwie zdrowe i świeże powietrze, to dziwić się tylko wypada, jak mogła Rada miejska, zgromadzona w szczupłym komplecie, przyjąć wniosek p. Heppego, wymierzony przeciw najważniejszemu względowi, bo względowi zdrowia.

Dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej podaje niniejszem do wiadomości, iż wkładki członków Towarzystwa i wszelkie nadzwyczajne datki na rzecz bursy, jakoteż opłaty miesięczne za umieszczonych w bursie uczniów nadsyłać należy na ręce p. Jana Biczaja, profesora żeńskiego seminarjum nauczycielskiego (ulica Skarbkowska).

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali stopień doktora wszech nauk lekarskich pp. Stefan Drzewiecki, rodem z Żołyni i Marjan Udziela rodem ze Starego Sącza w Galicji.

Kolej lwowsko-czerniowiecka. Wieści o bliskiem objęciu przez państwo zarządu tej kolei potwierdzają się, a z Wiednia donoszą nam, że tam sekwestracja linji rumuńskiej nie była wcale niespodzianką. Zarazem piszą nam stamtąd, co już wczoraj podnosiliśmy, że o oddalaniu urzędników mianowanych na tej linji, wcale nie ma mowy, lecz przeciwnie rząd rumuński stara się zatrzymać obecnych urzędników kolei. Wedle ogłoszonego dekretu objęcie zarządu linji rumuńskiej przez tameczny rząd, nastąpi dnia 20 października starego stylu, czyli 12 listopada o godzinie 12 południe. Dotąd nie jest wiadomy właściwy powód sekwestracji, a rząd rumuński nie uwiadomił jeszcze o tem zarządzeniu rząd austrjacki, a względnie ministerstwo spraw zagranicznych. Na to jednak nie długo trzeba będzie czekać, gdyż sekwestracja linji rumuńskiej wymagać będzie uregulowania wzajemnego stosunku między tą linją a linjami austrjackiemi tej kolei.

Rada miejska odbyła wczoraj zwykłe swoje tygodniowe posiedzenie. Po otwarciu obrad odczytaniem przez pana prezydenta pożegnalnego pisma ministra Zaleskiego, do reprezentacji miasta Lwowa wystosowanego, w którem opuszczający stolicę były Namiestnik zapewnia, że mu sprawy gminy zawsze i nadal na sercu leżeć będą, przystąpiono do rozpraw.

Naglący wniosek postawił p. Heppe i towarzysze w sprawie wyboru miejsca pod budowę IV gimnazjum, na co przeznaczonym ma być plac koło politechniki i wzywa Radę by wybrała prezydenta i dwóch radnych i wysłała do władz rządowych, w celu uniemożebnienia wyboru wyżwymienionego miejsca, które z różnych względów, a szczególnie ze względu na zbytnią odległość od śródmieścia, uczyni szkołę tę nieprzystępną dla uboższej ludności, zamieszkującej przeważnie zachodnią część miasta. Wniosek ten przyjęto. W dalszym ciągu z ważniejszych spraw uchwalono co do silniejszego oświetlenia miasta, ażeby kandelabry w Rynku były od strony ulicy Halickiej i Krakowskiej z 4 płomieniami, zaś od ulicy Ruskiej i Dominikańskiej z 3 płomieniami, a na placu Marjackim, Gołuchowskiego, Halickim, koło hotelu angielskiego i koło kościoła Panny Marji Śnieżnej ustawić siedm latarń naftowych (o sile 125 świec) systemu pana Bratkowskiego. Następnie uchwalono nowe nazwy ulic.

Nowoutworzonej ulicy obok kościoła Ewangelickiego postanowiono nadać nazwę ul. Kampiana. (Jest to nazwisko burmistrza m. Lwowa z 17 wieku, który położył nie małe zasługi, a przedewszystkiem miasto obwarował i otoczył murem). Ulica nowoutworzona, prowadząca od ulicy Gródeckiej przez grunta Rappaporta do ulicy Krótkiej, nosić będzie nazwę ul. Barskiej, zaś nowoutworzona ulica na gruntach Ramulta obok ulicy Leona Sapiehy — ulicą Chrzanowskich. Wreszcie na wniosek p. Markiewicza uchwalono zmienić nazwę ul. Wekslarskiej na ulicę Boimów.

Dalej uchwalono otwarcie kursu teoretycznego gimnastyki dla nauczycieli szkół ludowych męskich, który odbywać się będzie w „Sokole" i na ten cel Rada przeznaczyła 600 złr. Po ukończeniu obrad jawnych zarządził pan prezydent posiedzenie tajne.

Z podróży cesarzowej Elżbiety po archipelagu jońskim. Dostojna monarchini, która bawi obecnie na wyspie Korfu, udała się była w połowie bieżącego miesiąca na zwiedzanie zachodnich wybrzeży Grecji i zatoki Artha, skąd właśnie po ośmiudniowej wycieczce do Korfu powróciła i tam zamieszkuje w odległej o godzinę od miasta Korfu wiosce Gastury willę Braila, własność pana Mazzouchy, położoną w pośród lasu drzew oliwnych i pomarańczowych.

Na statku „Lucifer" przybyła cesarzowa do Preveza, gdzie już oczekiwał na przyjęcie dostojnej Pani, Ejub basza, gubernator Janiny, z liczną eskortą wojskową, by ją w imieniu sułtana powitać.

Stamtąd zwiedziła cesarzowa w pobliżu znajdujące się dawne Nikopolis, poczem z powrotem przez Preveze udała się do Krawassera, gdzie ludność i władze przyjmowały monarchinię bardzo sympatycznie. Tam z polecenia greckiego rządu przybył Nomarch Akarnauje, pan Vabas, na powitanie cesarzowej. Pan de Vabas otrzymał zaproszenie na objad, przy którym udzielił monarchini licznych objaśnień i wskazówek o historycznych i archeologicznych osobliwościach, jakie zwiedzać będzie w dalszej podróży, która na Agrinium do Missolonghi powozem odbyć się miała.

Dzienniki greckie piszą, że cesarzowa zamyśla uczyć się języka greckiego (nowożytnego) i w tym celu zamówiła już w Korfu dyrektora gimnazjum p. Bomanos, który jej lekcji udzielać będzie.

Jubileusze królewskie. Dziwnym i może niebywałem dotychczas zbiegiem okoliczności schodzą się prawie równocześnie jubileusze dwudziestopięcioletniego panowania dwóch króli, ojca i syna Krystyjana IX duńskiego i Jerzego I greckiego. W dniu 31 n. m. upływa 25 lat od chwili, gdy 18 letni wówczas książę duński Jerzy przyjął na podstawie protokołu podpisanego w Londynie przez przedstawicieli mocarstw opiekuńczych Francji, Anglji i Rosji koronę grecką. W objęciu tronu wyprzedził on nieco ojca swego, który dopiero 15 listopada tegoż samego roku wskutek zgonu Fryderyka VII, ostatniego władzcy z domu Oldenburgskiego, powołany został na króla duńskiego. Monarcha duński liczy obecnie lat 71 a król Jerzy 43. W jednym i drugim państwie czynią się przygotowania do uroczystego obchodu jubileuszowego. W Atenach otwartą będzie przy tej sposobności wystawa krajowa, która niezawodnie stanie się punktem kulminacyjnym tej uroczystości. Austro-węgierski poseł, baron Kosjek, notyfikował już rządowi greckiemu, że z polecenia jego monarchy przybędzie do Aten wiceadmirał br. Sterneck i wręczy pismo własnoręczne cesarza Franciszka Józefa z gratulacją.

Przybędą tam podobno jeszcze i niektórzy książęta niemieccy a między niemi książę Meiningen, wielki znawca i miłośnik literatury heleńskiej.

W Kopenhadze odbędą się dwa galowe objady u dworu, a trzeci u królewicza w zamku Amalienborg. W królewskiej operze przedstawioną będzie po raz pierwszy opera duńska Hornemanna „Aladdin." Z różnych stron kraju przybędą liczne deputacje dla wręczenia królowi kunsztownie oprawnych adresów.

Otwarcie kanału Panama nastąpić ma w roku 1890, jak to oświadczył Lesseps na odbytej niedawno w Lugdanie konferencji.

W uzupełnieniu wiadomości o jubileuszu prof. dra M. Nowickiego donoszą z Krakowa, że wieczorem dnia uroczystości odbyła się na cześć jubilata uczta w hotelu „Wiktorja", a toasty wznosili dr. Majer. Artur hr. Potocki, prof. Zoll, rektor Kasparek, ks. Karliński i w. i.

Szereg toastów zakończył dr. Wilkosz zdrowiem „Kochajmy się!" i odczytaniem pisma Wydziału krajowego z wyrazem uznania dla znamienitych usług oddanych przez jubilata gospodarstwu krajowemu.

Zmarli. Walerjan Czajkowski, właściciel dóbr, b prezes Rady powiatowej przemyślańskiej, zmarł we Lwowie w 73 roku życia.

Adalbert Mörsner, c. k. wojskowy oficjał rachunkowy w pensji, zmarł we Lwowie w 78 roku życia.

Michał Łazor, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 46 roku życia.

W sprawie upadłości Towarzystwa handlu skórami dowiadujemy się, że usiłowaniom komitetu ratunkowego miało się powieść zawarcie polubownego układu z wierzycielami upadłego stowarzyszenia, którzy za swoje wierzytelności otrzymać mają spłaty w wysokości 22.4 pct. — Do tej ugody miał przystąpić także Wydział krajowy w imieniu funduszu przemysłowego, któremu upadłe Towarzystwo pozostało dłużnem 10 000 zł. jak niemniej Bank krajowy, Kasa oszczędności i prywatni wierzyciele. Jeno lwowskie Towarzystwo zaliczkowe ma otrzymać trzy czwarte swej pretensji, lecz prawdopodobnie pod warunkiem, że przyjmuje na swój rachunek i na własne niebezpieczeństwo ściąganie wierzytelności upadłego Towarzystwa u jego byłych członków za pobrane towary. Wierzytelności tych ma być około 7000 zł. a do bilansu likwidacyjnego przyjęto je tylko w wysokości 40 procent.

Jeżeli wiadomość ta potwierdzi się, to będzie zniesionym konkurs, a chociaż ucierpią na tem fundusze publiczne i wielu prywatnych ludzi, którzy upadłemu Towarzystwu nad miarę zaufali, to zyska na tem kilku matadorów przy zbliżających się wyborach do Rady miejskiej.

Policja londyńska nie mogąc dać sobie rady i wyśledzić sama sprawcę tajemniczych morderstw, przybrał sobie w pomoc psy, tresowane do tropienia ludzi i szef policji Sir Warren, zakupił właśnie dwa duże piękne okazy tej specjalnej rasy, od ich hodowcy pana Brough i do Londynu sprowadził. Jeden nazywa się „Barnaby" drugi „Burgho" i w ostatnich dni odbywały się z niemi próby w parku Rejenta, które wykazały ich znakomite zdolności. Tropiły bowiem nawet osoby, których wcale nie znały, gdy ich raz na trop naprowadzono i choć umyślnie w połowie drogi zacierano ślady, psy po chwilowem zakłopotaniu wpadły napowrót na trop. Nawet sam sir Warren dał się dwukrotnie psom tropić i chwytać. Zaprowadzono następnie jednego z nich na miejsce, w którem przed czternastu dniami znalezione były resztki zwłok kobiecych. Tam, gdy pies pilnie węszył i łapami grzebał, zaczęto szukać i wydobyto nogę należącą, jak się zdaje, do tej samej ofiary. Tresura psów zaczyna się wcześnie, gdy liczą zaledwie kilka miesięcy. Najpierw każą im biegać na nie wielkiej przestrzeni trawą zarosłej, pod wiatr. Ażeby je zachęcić robią im wszelkie możliwe ułatwienia na początek. Pies zaczyna najpierw gonić tylko za dobrze sobie znajomym człowiekiem, ten ucieka, wraca się głaszcze i bawi się z psem potem dopiero znika mu z oczu całkiem. Trener, który psa na linie prowadzi, zachęca go głosem i ruchami do gonienia. Po odbytej lekcji dostaje on w nagrodę jak najlepsze przysmaki. Tresura ta trwa kilka miesięcy i dopiero po roku pies zdolny jest zupełnie służbę pełnić. Może więc „czworonożni ajenci" położą wreszcie koniec, ohydnym zbrodniarzom, odkrywając tajemniczego zbrodniarza, a czego tak sławiona policja londyńska dokazać dotąd nie zdołała.

Obawa przed szpiegami. Pisma rosyjskie donoszą, że wskutek rozporządzenia władz tamtejszych, obowiązani są artyści udający się do jakiejkolwiekbądź miejscowości w Królestwie Polskiem w celu zdejmowania widoków, postarać się przedewszystkiem o odpowiednie świadectwa i nadto prosić władze miejscowe o pozwolenie na wykonanie każdego poszczególnego pejzażu.

Ks. Aleksander Battenbergski mimo, że od dwóch lat nie odgrywa czynnej roli w współczesnych dziejach Europy, zajmuje swoją osobą opinję i dziennikarstwo. Obecnie z powodu wiadomości podanej przez angielski dziennik *Truth*, że małżeństwo jego z księżniczką Wiktorją nie zostało zaniechanem, lecz ma niebawem przyjść do skutku, rozpuszczono pogłoskę, że otrzyma on tytuł W. księcia Alzacji i Lotaryngji i zarząd tych prowincji. Przeciw tej pogłosce wystąpił organ żelaznego kanclerza „*Post*" oświadczając z przekąsem, że wprawdzie projekt ten był omawianym za rządów cesarza Fryderyka II, lecz z góry już nierokowano mu widoków powodzenia, bo książę nie dawał należytych rękojmi, że będzie wierniejszym niemieckiemu cesarzowi niż był wobec rosyjskiego cara i obawiano się, aby z czasem nie odegrał dwuznacznej roli wobec francuskiej irrydenty...

Ks. Meszczerskij w *Graždaninie* podniósł przed kilku dniami pytanie: „Czy był choć jeden, jedyny wypadek, w którymby żyd, będący w stosunkach pieniężnych z Rosjaninem, nie oszukał ostatniego?" I bez wahania się odpowiada na to pytanie przecząco, a zapytuje dalej, dla czego w obec tego pozwalają żydom żyć i rozradzać się w Rosji i dają im prawo zajmowania się handlem, który rujnuje uczciwe kupiectwo rosyjskie i wyzyskuje łatwowierną publiczność, kupującą za pozornie tanie ceny towar bez żadnej prawie wartości. Rosyjski, arystokratyczny publicysta widocznie nie zna Galicji i naszego handlu, bo gdyby to znał, dziękowałby losom opatrzności, które kilkadziesiąt miljonowemu Caratowi poskąpiły żydów, a kazały im wybrać Galicję za ziemię obiecaną, gdzie kwitną tandetne bazary, gdzie ciemny włościanin daje się drzeć ze skóry przemyślnemu żydkowi i gdzie na 6 chrześcian mieszka jeden pasożyt, niepracujący, ale i nie głodny, bo żyjący pracą swoich współobywateli. Przyjedź-no do nas mości książę, a ręczę ci, że przestaniesz opłakiwać waszych kłopotów z żydkami!

Paryż ów nowożytny Babilon, rozporządza rocznym budżetem, którego niepowstydziłoby się niejedno, drugorzędne państwo Europy. Budżet świeżo ułożony na r. 1889 wykazuje wydatki w cyfrze 320 mil. franków, z czego idzie 7 mil na centralny zarząd miasta, a 23 mil. na koszt utrzymania policji, i wreszcie 24 mil, na cele publicznego wychowania. Wieleż to mniejszych mocarstw Europy wydaje o dużo mniej na swoje szkoły.

Humanitarny. *Ojciec.* Wcale nie tęga cenzura w tym kwartale... w przeszłym tak się cieszyłem z twoich postępów...

Syn. No, to też niechże się teraz cieszy jaki inny ojciec, a nie zawsze my!

Przypomnienie. Chciałem pani powiedzieć coś przyjemnego, lecz...

— Lecz co?

— Lecz zapomniałem.

— A to może ja panu przypomnę... zapewne mi pan chciał powiedzieć „dobranoc."

Teatr. Dziś „Mikado", operetka w dwóch aktach W. S. Gilberta. Muzyka Artura Sullivana.

Jutro „Mikado".

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W sali Domu Narodnego odbył się wczoraj koncert p. Minnie Hauk, niegdyś słynnej śpiewaczki. Wypadł on dość smutno. Koncertantka straciła już głos prawie doszczętnie, piersiowe tony ma już bez dźwięku, a tylko górnemi wydobywanemi z głowy, ratuje się jak może. Nadrabia za to humorem i werwą, przekształcając chwilami estradę koncertową w rodzaj *café chant nt.*

W koncercie występowała panna Prendka-Świecińska i oddeklamowała bardzo ładnie parę utworów, jakoteż p. Lickendorfówna, znana już lwowskiej publiczności utalentowana pianistka.

* **Teatr.** Wystawiona wczoraj w naszym teatrze operetka sir Arthura Seymoura Sullivana pod tytułem „Mikado" ściągnęła tłumy publiczności do sali skarbkowskiej. Przedstawienie wypadło wcale nieźle, a sala często buchała salwami śmiechu i oklasków. Wystawa była staranną a jeno wprawa naszych artystów w wachlowaniu się wskazywała, że nie mamy przed sobą prawdziwych japończyków.

Rozmaitości.

— Co to jest sen?

— Sen — odpowie każdy z czytelników — jest odpoczynkiem organizmu, a jeśli chodzi o określenie więcej naukowe, zawieszeniem lub ograniczeniem niektórych funkcji życia, zwłaszcza nerwowych.

Tak mówi każdy podręcznik fizjologji, ale określenie to nie uczy nas jeszcze „dlaczego ludzie śpią?

Ba, co innego definicja jakiego zjawiska, a co innego wykazanie powodów jego istnienia. Pod tym względem kwestja snu, pomimo, iż badana była przez bardzo wielu lekarzy, psychologów i filozofów pozostaje dotychczas zagadką nierozwiązaną. Na nowe a oryginalne wyjaśnienie jej pokusił się w tych dniach p. Leon Errera, profesor uniwersytetu brukselskiego.

Czy na to ciekawe i niezmiernie ważne dla człowieka pytanie, dał odpowiedź zadawalniającą — zobaczmy.

Wiadomo, że charakterystyczną cechą snu jest perjodyczne zawieszanie działalności wyższych centrów nerwowych. Według badań p. Errery, najbliższym powodem tego zjawiska jest wyczerpanie siły organów, które wskutek dziennej pracy wydzielają z siebie produkt wyczerpania (ponogènes, Ermüdungsstoffe), łatwo ulegający utlenieniu. Produkt ten, absorbując tlen przeznaczony do utrzymania działalności różnych gruczołów, muskułów i mózgu, przytłumia działalność psychiczną i fizyczną. Z powodu podobieństwa do białka, autor wydzieloną materję nazywa leukomainą. Własności leukomainy pod pewnym względem podobne są do własności eteru, chloroformu i alkaloidów narkotycznych, jak morfina, narceina i t. d., czyli są trujące. Jeżeli wskutek natężonej pracy, niektóre z naszych organów zużyły swój materjał ożywczy i zapełniły się leukomainą, łatwo zrozumieć, że centra nerwowe uległszy pewnej zmianie, z trudnością odbywają swą działalność; ruchy stają się powolniejsze, czucie przytępione, myśli ociężałe, jednem słowem, czujemy się utrudzonymi. Nadchodzi nareszcie chwila, w której ekscytacje zwyczajne nie wystarczają do wywołania ruchu protoplazmy mózgowej, działalność jej na czas jakiś ustaje i wtedy zasypiamy.

Podczas snu normalnego produkt wyczerpania czyli leukomaina, zostaje częścią uniesiony przez krew, częścią utleniony, komórki nerwowe oczyszczają się, stają się czułemi na wrażenia zewnętrzne i najmniejsza ekscytacja wywołuje przebudzenie.

— Crispi i Mojżesz. Pewne humorystyczne pisemko włoskie przedstawiło rysunek, na którym modli się Crispi przed kolosalną statuą Mojżesza i woła: „O, powiedz mi ojcze Mojżeszu, jak radziłeś sobie, aby się wydobyć z Czerwonego morza!"

Jestto zręczna aluzja do sprawy massawskiej, w którą wplątał się rząd włoski i z której wyplątać się nie może.

Część ekonomiczna.

= Choroby stadne. Od dnia 10 do 17 b. m. sprawdzono w kraju naszym z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Domaszowie, w Kazowie i w Zielonej (pow. rawski), w Rożyskach (pow. skałacki); w Bełzie, Oserdowie, Kłasowie, Tartakowie, Tuczkowie i w Łuczycach (powiat sokalski).

Różę wąglikową u świń w Odrzykoniu (powiat krośnieński).

Zarazę wąglikową w Zabłotcach (pow. brodzki) i w Milatyczach (pow. lwowski).

Nosacizna u koni w Rożyskach (p. skałacki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Popowcach (pow. brodzki) i w Szarem (p. żywiecki).

Róża wąglikowa u świń w Sokolem i Obydowie (pow. kamionecki).

Zaraza wąglikowa w Dawidkowcach (pow. czortkowski) i w Zupaniu (pow. stryjski).

Wiedeń 24 października.

Już przy otwarciu giełdy podawane z ust do ust oderwane szczegóły z budżetowego przedłożenia, które dziś miał wnieść minister skarbu przed Radę państwa, usposobiły naszę spekulację bardzo korzystnie. Nie znano wprawdzie całości przedłożenia, ani wyniku preliminarza, ale już sama pogłoska, że z roku 1889 usuniętym będzie chroniczny niedobór budżetowy monarchji, wywołał repryzę w austrjackich i wspólnych rentach.

W południe znanym był już giełdowej spekulacji budżet przedlitawski na r. 1889 a wynik jego, wykazujący zamiast dotychczasowych niedoborów drobną nadwyżkę, przyjęto ze zdziwieniem i zadowolnieniem.

Zdziwienie było zupełnie na swojem miejscu, bowiem najoptymistyczniej zapatrujący się na sprawy monarchji finansiści nie przypuszczali, aby świeżo wprowadzona ustawa o podatku od spirytusu i przed pół rokiem podwyższone ceny tytoniu, mogły dać o tyle zwiększone dochody, aby niemi zrównoważyć nadzwyczajne wymogi monarchji na punkcie jej zbrojności. Tego nie przypuszczano, ale zarazem nie brano tego w rachunek, iż minister skarbu będzie mógł pochwalić się, — jak to istotnie się stało — nadwyżkami w poborze podatków pośrednich i bezpośrednich w roku bieżącym. Widoki przeto uregulowanego na przyszłość gospodarstwa państwowego w obu połowach monarchji i przywrócenia równowagi w ich budżetach, wyraziły się doraźnie w silnem usposobieniu i tendencji ku zwyżce. Niestety Berlin, już teraz pogrążony w kłopotach o likwidację miesięczną i pracujący podrożałym kredytem, nie raczył dać swojej sankcji tutejszemu kierunkowi, repryza więc zatrzymała się w pół drogi, lecz zostawiła jednako swoje ślady w notowaniach końcowych, które były następne:

Kredyty austrjackie 311·70, węgierskie 305 25, anglobanki 112 50, uniony 213·75, bankvereiny 98 50, laenderbanki 220 60, ludwiki 209·—, czerniowieckie 214·—, renta papierowa 82·20, srebrna 82 70, złota austrjacka 110 05, 5% papierowa 98 10, złota węgierska 101 10, 5% papierowa 92 20

Ruble 1·28¾.

Ostatnie wiadomości.

O nowym naszym Namiestniku pisze *Kurjer Poznański*:

„Mało komu u nas danem było zdobyć sobie tak powszechne uznanie dla swych administracyjnych zdolności, dla swego jasnego i prosto do celu idącego umysłu, dla swej wreszcie energji i woli, rzeczy tak rzadkiej w dzisiejszych czasach, jak właśnie świeżo powołanemu zaufaniem cesarza na posadę Namiestnika Galicji hr. Kazimierzowi Badeniemu. Od dwóch lat hr. Badeni porzucił był służbę rządową, oddany cały pracy sejmowej i administracji swych rozległych włości, a jednak pomimo tego głos publiczny całego kraju wskazywał na niego, jako na przyszłego Namiestnika.

Był on kandydatem wszystkich ludzi tak w Galicji samej, jak i w innych częściach Polski którzy z troskliwością śledzą rozwój tej części Ojczyzny, której dano żyć życiem normalnem i prawidłowem. Widzieli oni, że tam niejedno wskutek raczej okoliczności, niż z winy ludzi stojących u steru, wyszło z kluby, że pewien rozstrój i nieład wkradł się do administracji krajowej i że tem samem potrzeba silnej, wprawnej i umiejętnej ręki, aby temu już od dawna zakorzenionemu złemu zaradzić. Nie każdemu mogło być danem odpowiedzieć temu trudnemu zadaniu, a nie chcemy tu w niczem ubliżać lub ujmować zasług byłemu Namiestnikowi JE. p. Filipowi Zaleskiemu, którego poświęcenie i przywiązanie do kraju dobrze znane, każe nam się spodziewać, że na stanowisku dużo wyższem, a więc i odpowiedniejszem jego zdolnościom, ministra dla Galicji, odda krajowi niespożyte usługi. Żeby naprawić to, co, powtarzamy raz jeszcze, od dawna naprawy potrzebowało w rozluźnionej machinie rządowej w Galicji, trzeba było koniecznie męża obdarzonego niepospolitą zdolnością i umiejętnością działania, tą siłą, na którą nasz język nie ma nawet nazwy," a którą Niemcy *Thatkraft* nazywają.

Tę właśnie siłę posiada w wysokim stopniu nowy namiestnik; odziedziczył ją widocznie po ojcu ś. p. hr. Władysławie Badenim, któremu wytrawne pióro niedawno tę samą przypisało zaletę. Ale ten dar wrodzony umiał hr. Badeni wydoskonalić i zastosować do wszystkiego, czego tylko tknął się w życiu. Wstąpiwszy do urzędu zaraz po skończeniu uniwersyteckich studjów, za rządów jeszcze hr. Gołuchowskiego, wkrótce bardzo został starostą w Rzeszowie, a następnie delegatem namiestnictwa w Krakowie i tu też złożył dowody, jak na takich stanowiskach można z pożytkiem wielkim służyć krajowi

Starostwa, administrowane przez hr. Badeniego, mogły służyć za wzór innym, a starosta, sam obok powszechnego uznania swoich współziemian, umiał sobie zdobyć zawsze przywiązanie, a nawet miłość swoich podwładnych, od których jednakowoż dużo wymagał. Bo też hr. Badeni jest jednym z rzadkich u nas ludzi, którzy umieją rozkazywać; a to społeczeństwo nasze polskie, tak nieraz okrzyczane za bezkarne i nieposłuszne, nieraz zaiste jest takiem dla tego tylko, że mało ma powołanych, czy niepowołanych wodzów, którzyby rozkazywać umieli. Takim dziś powołanym wodzem jest hr. Kaźmierz Badeni. I dla tego całe społeczeństwo polskie cieszyć się tylko może i radować z wyboru cesarza Franciszka Józefa. Odpowiada on jak najzupełniej potrzebom Galicji, której rozwój obecnie zupełnie tamuje przesadny biurokratyzm. Przypominamy sobie, że gdy margrabia Wielkopolski objął rządy Królestwa Polskiego, powołał na wiele posad administracyjnych w kraju obywateli, znanych i dobrze zasłużonych, nie ograniczając się jedynie do ludzi, których jedynym tytułem był patent skończonych prawniczych studjów. Nie chcemy iść daleko, bo jesteśmy przekonani, że w Galicji dosyć jest młodzieży, zdolnej i wykwalifikowanej, którzy gotowi służyć krajowi; ale mamy nadzieję, że hr. Badeni, który posiada w tak wysokim stopniu zaufanie cesarza, będzie miał także zaufanie ministerstwa. Że mu zostawiona będzie wolna ręka do reorganizacji tego wszystkiego, co długoletni biurokratyzm na szwank wystawił".

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 października. W obec stronniczej krytyki budżetu na rok 1889, jaka się pojawiła w głównym organie opozycji, w *Neue fr. Presse*, która wykryła deficyt aż 30 miljonowy, składający się z 10 miljonów umarzalnej renty i z uchwalonych 20 miljonów na uzbrojenia, wyjaśnia *Wiener Abendpost*, że co do renty umarzalnej, to przeciez idzie tu tylko o prawną konwersję od dawna już istniejącego długu w rentę jednolitą, przez co nie powstanie wcale nowy dług, tylko stary oddawna istniejący, zmieni swą formę. Co zaś do 20 miljonowego kredytu na uzbrojenia, to został on uchwalony na rok 1888 i może obciążyć budżet tylko roku 1888. Ten kredyt na uzbrojenia jest dziś po większej części już wydany i stanowił zwykły kredyt dodatkowy na r. 1888 *Wiener Abendpost* dodaje: „Konstatujemy tedy z zadowolnieniem, że tylko fałszując fakta i je przekręcając zdołano skrytykować preliminarz budżetu państwowego na r. 1889".

Hermanstadt 26 października. Zebrany tu kongres wschodniego rumuńskiego kościoła postanowił z powodu 40-letniego jubileuszu rządów Najj. Pana wysłać do Wiednia deputację hołdowniczą.

Paryż 26 października. Na posiedzeniu Izby deputowanych broni minister skarbu budżetu, który zdaniem jego nie jest wyższym od budżetu na rok 1888, i obiecuje zaprowadzić oszczędności. Nadzwyczajny budżet wojenny musi być jeszcze przez lat kilka zatrzymany. Podług nowego wojennego programu wynosi suma ogólna, która jest potrzebną na uzupełnienie armji 918 miljonów, a ponieważ 220 miljonów już Izba zawotowała, pozostaje przeto jeszcze 700 miljonów. Z tej kwoty odchodzi jednak 100 miljonów, zawartych już w budżecie na rok 1889. Zostanie zatem jeszcze 600 miljonów, które mają być rozdzielone na następne lata.

Bukareszt 26 października. Zapewniają, że królowa Natalja telegrafowała do metropolity serbskiego Teodozjusza, iż małżeństwo nie może być rozwiązane przez komunikat w gazecie urzędowej ogłoszony i że przeto uważa ona to rozwiązania za nieistniejące i niemające prawnej wartości.

Konstantynopol 26 października. Sułtan upoważnił Portę do podpisania konwencji Sueskiej bez protokołu i zastrzeżeń.

Berlin 26 października. *Nordd. allg. Ztg.* zamieszcza z powodu jubileuszu Giersa słowa pełne uznania dla niego jako dla urzędnika i jako dla męża stanu, któremu Europa powinna być za niejedno wdzięczną. Również i cesarz niemiecki w ciepłych wyrazach gratulował mu jubileuszu.

Bukareszt 26 października. W drugiem kollegjum wyborczem wybrano do Izby 49 rządowych kandydatów, 6 liberałów i 1 socjalistę. Wypadnie w pięciu okręgach przeprowadzić ściślejsze wybory a z 6 okręgów niewiadomo dotąd kogo wybrano.

Paryż 26 października. Na wczorajszem przedstawieniu w teatrze Lyrique był Boulanger z rodziną. Między aktami miały miejsce hałasy, ponieważ przeciwnicy bulanżystów przeszkadzali świstaniem tym ostatnim w zamiarze urządzenia manifestacji na cześć jenerała. Po przedstawieniu ponowiły się hałasy i krzyki. Padło nawet kilka strzałów i aresztowano kilka osób, które jednak wkrótce wypuszczono na wolność

Wiedeń 26 października. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedkłada projekt do ustawy o pomnożeniu parku wagonowego kolei państwowych, na co potrzeba 4 625 000 zł. i projekt do ustawy, ustanawiający roczną dotację z kasy państwowej wynoszącą 500 000 zł. na fundusz meljoracyjny aż do r. 1904.

Mauthner i towarzysze interpelują rząd, co zamierza uczynić, aby jednakowo denaturalizowany był spirytus w obu połowach monarchji.

Weitlof i towarzysze interpelują rząd co do wydanego zakazu o używaniu sztandarów czarno-czerwono złotych (podczas przyjazdu cesarza Wilhelma do Wiednia).

Foss i towarzysze interpelują rząd z powodu konfiskaty jakiegoś dziennika w Opawie i pytają, czy minister sprawiedliwości nie zamierza zaprowadzić swobodniejszej praktyki w rzeczach prasowych.

Berlin 26 października. Sąd krajowy w Daisburgu zniósł konfiskatę broszury Mackenziego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 października 1888.

Hotel Żorża: A. Faccioli-Grimani, W. Gruner i A. Fränkel z Wiednia. F. Kunz z Strupkowa. L. Pantelieff z Peterburga. P. Szymberaki z Krakowa. K. Glogier z Czernichowa rosyjskiego.

Hotel Europejski: JO. ks. Sułkowski z Grabowiec. W. Wołodkowicz z Dobrowód. V. Korzenny z Laszek. K. Jaworski z Ostrowczyka. W. Lipowski z Sambora.

Hotel Angielski: L. Krynicki z Tarnopola. J. Żurawski z Jezierny. T. Głoskowski z Machnowka H. Dyliński z Warszawy. A. Nęcki z Buczacza.

Z zbożowych targów.

26 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	[illegible]	6.70—7.50	6 60—7 45	6·85—7.40
Żyto	5.15—5.60	4 80—5.40	4.70—5.80	4.70—5.15
Jęczmień	5.——7.—	5.50—7.—	5.50—7.—	5.——6.75
Owies	[illegible].40—6.10	5.20—5.80	5.15—5.75	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 9 75	5.50 9 50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.75 13.3[illegible]	12 60 13.—	12 50 13·—	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	[illegible]0.—65·—	50.— 64 —	50.—.68 —	55.—43.—
Konic. biała	40.—48 —	40.—47 —	37.—53.—	31.—35 —
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 października godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	312 50	Węg. kolej półn. wschodn.	166·75
Alpiny	44 30	Wiedeńskie losy kom.	141·75
Kredyty węg.	306·50	Akcje tyton.	104 50
Anglobanki	114 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	214·—	Elbethale	201·75
Ludwiki	211·—	Länderbanki	222·—
Nordbahny	245·50	Renta zł. węg.	101·85
Lombardy	105 50	Bankvereiny	98·75
Tramwaj	227 25	Renta węg. pap.	92 85
Staatsbahny	249·25	Ruble	1·29—
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 26 października 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 —	212 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	212 —	216 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 50	94 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 5 „ „ „	101 20	102 20
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	95 —	96 —
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.76	5.86
Napoleondor	9.62	9.72
Półimperjał rosyjski	9.92	10.02
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·28—	1·30—
100 marek niemieckich	59 40	60.40

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob	
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj	
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs	
	„ 9 „ 28 „	„ osob	
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.	
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.	
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.	
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.	
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.	
	„ 6 „ 22 wieczor	„ mięs.	
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc. osob.	
	„ 8 „ 26 rano	„ „	
	„ 8 „ 40 po poł.	„ „	
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.	
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.	
	„ 11 „ 6 „	„ mięs	
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53 po poł.	poc. mięs	

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 55 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m 25 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przed poł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20 rano	„ osob.
	„ 10 „ 35 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 10 wieczór	„

83) —

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Być może; dlatego też porzucając niezwykłą stronę tej sprawy, może zechcesz mylady wysłuchać szczegółów dotyczących Dolores, i wpływających na zmianę jej przyszłości.

— O proszę, oszczędź mi ich pani! Mam już dosyć tego wszystkiego, — wykrzyknęła wyniosła magnatka, cofając się z miną człowieka na śmierć znudzonego. — Byłam zmuszoną zapoznać się wbrew mej woli z tylu już szczegółami awanturniczej przeszłości tej dziewczyny, iż racz pani uszanować uszy uczciwej kobiety, dalszych nie opowiadając mi skandali. Nie sądź mnie pani szorstką, ale doprawdy, nie czuję się na siłach do roztrząsania brudów równie okropnych. Przy mojem delikatnem zdrowiu, wszelkie wzmianki o występkach zdemoralizowanych klas niższych przygnębiające czynią wrażenie.

— Nie zadawaj sobie trudu mylady, niepotrzebną deklamacją. O zdemoralizowaniu klas niższych mowy tu wcale nie ma. Co zaś do szczegółów dotyczących Dolores, tych wysłuchać pani musisz. Jej ojciec....

— O nim przynajmniej ani słowa! — wykrzyknęła lady Bouverie, przygryzając wargę i blednąc z tłumionej wściekłości. — Nie przyszłam tu poto, aby znosić zniewagi. Przyznaję, iż postąpiłam nierozważnie, gdy ulegając zaproszeniu pani, zdecydowałam się przyjechać; trudno mi było jednak przewidzieć, iż pod zaproszeniem kryje się chęć rozmyślnego ubliżania mojej godności.

— Trudno mi dla chimery ukrywać prawdę przed panią; radzę też, wysłuchaj jej dobrowolnie, — tłómaczyła miss Maturin z krwią zimną.

Dalsze jej słowa przerwane zostały gwałtownem drzwi szarpnięciem. Na progu, trzymając się za rękę, stanęli Ryszard i Dolores Bouverie.

— Ryszardzie, powiedziałam twej matce wszystko, wszystko, prócz najważniejszej, — zawołała miss Maturin wzruszona do głębi. — Może ty zdołasz wymowniej przemówić do niej, bo mnie nawet słuchać nie chce.

— Matko, — przemówił młody człowiek zbliżając się do dumnej arystokratki, — błagam cię po raz ostatni, zgódź się na nasz związek. Nie odpychaj Dolores.

— Cieszę się iż „po raz ostatni“ do stanowczej zmuszasz mię odmowy, — brzmiała chłodna, pełna goryczy odpowiedź.

— Przestrzegam cię, iż nieugiętości twej możesz później przez całe żałować życie, — mówił Ryszard poważnie. — Błagam cię, zastanów się, zanim wspólne nasze prośby odtrącisz ostatecznie.

— O, pani, wyszeptała złotowłosa, przybliżając się ku niej ze złożonemi rączkami i topiąc błękitne, łzami zalane źrenice w tych ostrych, nieugiętych rysach. — Pani...

Głos jej stłumiony, lękliwy, przerwany został nakazującym ruchem mylady.

— Nie pozwalam! — krzyknęła, odtrącając Dolores ze wstrętem, jak gdyby w dotknięciu drobnej jej dłoni lękała się zarazy. — Więcej nawet, — dodała, zwracając się nagle do Ryszarda. — Od tej pory nie jesteś moim synem, wyrzekam się ciebie, nie chcę znać, odtrącam na zawsze!

Zatrzymała się, aby tchu złapać, rzucając mu zaś piorunujące wejrzenie, dodała:

— Idź precz! Idź, niech istoty te bez wstydu i opinji zastąpią ci na przyszłość matkę i rodzinę!

Lica młodego człowieka śmiertelną pokryły się bladością. Zatoczył się, jakby po doznaniu ciosu ogłuszającego, przychodząc zaś natychmiast do siebie, otoczył silnem ramieniem postać Dolores i chwiejącą pociągnął ku sobie. Gniew i oburzenie mowę mu odebrały, wejrzeniem też jedynie zdawał się błagać pomocy starej panny.

Miss Maturin zrozumiawszy go, stanęła przy drzwiach, przecinając zręcznym ruchem odwrót lady Bouverie.

— Skoro wszelkie przedstawienia zostały bezskutecznemi, dowiedz się pani zatem, iż ojciec Dolores jest...

Zawahała się, drzwi bowiem od balkonu nagle szarpnięte zostały, firanka się rozchyliła, a na progu stanął człowiek, którego cień przesuwał się dotąd wzdłuż okien.

Wyprostowany, podtrzymujący jeszcze obu rękami ciężką draperję, zatrzymał się w milczeniu, nie spuszczając surowego wzroku z rysów lady Bouverie.

— Ryszard! — wykrzyknęła wreszcie z najwyższem przerażeniem. — Ryszard Bouverie!

— Tak ja, Ryszard Bouverie, — potwierdził przybyły poważnie.

— Ha, więc historja o Szwajcarji była tylko udaniem, kaczką rozmyślnie może puszczoną?

Jakkolwiek zbielałe jej wargi z trudnością wymawiały wyrazy, nie umiała się jednak powstrzymać od szyderstwa.

— Była próbą rozmyślnego odsunięcia się od świata, — odparł spokojnie.

Cisza panująca dokoła i poważne, ze smutkiem pochylone oblicza, zamiast ułagodzić, nowego tylko w tej furji zbudziły szatana.

— Czy przedstawienie skończyło się już? — zapytała — Mam nadzieję iż wyczerpawszy do dna dramatyczne efekta, pozwolicie mi odejść nareszcie.

— Lady Bouverie, błagam, nie opuszczaj nas pani w ten sposób, — prosiła Dolores ze łzami, obie ku niej wyciągając rączki. — Nie odchodź z goryczą w sercu, wszak tu chodzi o dzieci twe, a nie o wrogów. Boże, mój Boże, czyż nic cię wzruszyć nie zdoła, czy żadna moc ziemska nie wyjedna mi twego serca i przebaczenia?

Mylady ani drgnęła, zdawało się iż namiętny głos dziewczęcia rozwiał się w powietrzu, nie dochodząc wcale do jej świadomości.

— Co do ciebie panie fantasto, któremu się podoba udawać umarłych, — wyrzekła zwracając się do szwagra, — mam nadzieję, iż zechcesz sam zawiadomić brata o nagłem twem zmartwychwstaniu i chęci zagrabienia nam wszystkiego co oddawna przywykł za swoje uważać.

— Zechiej pani uwzględnić iż córka mówi do ciebie, — przerwał sir Richard surowo.

— Czy tak? Nie słyszałam jej nawet.

Dolores cofnęła się z rzewnem łkaniem, szukając schronienia na piersiach miss Maturin.

Lady Bouverie otworzyła drzwi tymczasem i zniknęła poza fałdami portjery. Obcasy jej tylko stukały jeszcze gniewnie po kamiennej posadzce przedpokoju, zdradzając chód gorączkowy, gdy Dolores oprzytomniała nagle.

— Och, ojcze, ojcze drogi, — wołała z przestrachem, — nie pozwól jej odejść w ten sposób. Powiedz, że od niej tylko zależy, aby znalazła w nas wszystkich najtkliwszych przyjaciół i dzieci; zapewnij, iż oddasz jej połowę całego majątku! Może ona myśli, że straci odrazu wszystko! O, to byłoby okropne! Idź, idź do niej, — błagała łkając żałośnie.

Sir Richard szybko opuścił pokój.

— Dziękuję ci jedyna, — wyszeptał Bouverie, podnosząc do ust rękę narzeczonej.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Pogodny, upalny prawie wrzesień, chylił się ku końcowi, ustępując miejsca przed również pięknym swym następcą.

Upadek dumnej lady Bouverie i niespodziane wyniesienie Dolores, wzbudziły nader silne i różnorodne wrażenia w całej okolicy. Pierwsza Audrey Ponsonby, wbrew swemu zwyczajowi, stanęła jawnie po stronie zwyciężcy.

Gdy tylko bowiem rozeszła się pogłoska o powrocie zaginionej do Greylands, Audrey nie wiedząca nic jeszcze o całej zmianie, pobiegła tam pierwsza, a obejmując siostrzańskim uściskiem nieszczęśliwą, z tak głębokiem ucałowała ją wzruszeniem, iż miss Bouverie patrząc w wielkie jej, czarne źrenice, łzami zwilżone, pojęła, iż na przyjaźni kobiety tej do śmierci polegać może.

Wtedy to, płacząc i śmiejąc się na przemian, opowiedziała jej całą tajemnicę. Zdarzenie nieprawdopodobne, iście romantyczne! Dumna, wyniosła lady Bouverie nie miała nadal prawa do tytułu ani nazwiska, którem się tak pyszniła, pogardzana zaś Dolores, zajmowała niespodzianie jej miejsce. Trudno byłoby wymarzyć silniejszą karę i zadośćuczynienie.

Audrey Ponsonby wzruszona, pobiegła udzielić nadzwyczajnej wieści ojcu, Dolores zaś żegnając ją i goniąc okiem za wysmukłą, migającą się wśród alei postacią, przyrzekła sobie, iż nie zapomni nigdy o dobroci z jaką dumne dziewczę przygarnęło do serca tę, którą świat cały odpychał, darząc ją najtkliwszem współczuciem w chwilach, gdy młode życie gięło się pod brzemieniem niedoli.

. . . .

Wielki obiad u mrs. Wemyss należał do najświetniejszych zabaw, przecząc żywo tradycji, która koniecznie wymaga, aby ceremonjalne uczty nudnemi były zarazem. Piękne kobiety z wyszukanym ubrane wdziękiem, wyśmienite wina i doskonałe potrawy, łączyły się w jedną całość uroczą, wobec której sterany sir Richard nawet, odzyskał część dawnej swobody, gawędząc wesoło z uroczą gosposią, która mu honorowe obok siebie przeznaczyła miejsce.

Dolores uśmiechnięta, rozpromieniona rozkosznym szczęścia wyrazem, zdawała się piękniejszą jeszcze niż zwykle, przebyte cierpienia bowiem, nadały jej dziecinnej przedtem twarzyczce wyraz spokoju i słodyczy, cechę rzeczywistej kobiecości. Siedzący tuż obok narzeczony, powtarzał sobie po raz setny iż świat drugiego takiego skarbu posiadać nie może.

Cień smutku i zgryzoty wszędzie jednak paść musi. Dźwigać jego brzemię przyszło na ten raz sir Chicksy'emu Chaucer, który też wśród ogólnej radości i dobrego humoru jak czarne wyglądał widmo.

Nic nie biorąc do ust, siedział przez cały objad niemy, zachmurzony, z oczami wlepionemi w przestrzeń i wejrzeniem obłędu, które niekiedy tylko padając na siedzącego obok Audrey Vynera, nabierało wyrazu krwiożerczej nienawiści i gryzącej pogardy.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.
które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Szanowny p. profesorze! — Przyrzekł nam pan informacje. Proszę przeto: 1) o wyjaśnienie dwuwiersza z Konrada Wallenroda str 81. „Chociażbyś wrócił po twoim pogrzebie, jeszcze Krzyżacy poznaliby ciebie“. Dokąd miał wracać? Poczem poznaliby go Krzyżacy nawet po pogrzebie? 2) o przetłumaczenie motta szyllerowskiego; Vivos voco. Mortuos plango. Fulgura frango. — Odpowiedź tą samą drogą. E

Do chowu dwie pary tegorocznych dorosłych indyków barwy białej, czarno nakrapianych z matką — nabyć można za 14 złr. przy ulicy Głębokiej l. 7. Są to taki obłaskawione, biegną za człowiekiem i jedzą z ręki.

Masła świeżego, najwyborniejszego po cenie 1 złr. netto za kilo, dostarczać może podpisany stałemu odbiorcy przez porę zimową, w miernych ilościach tygodniowo. — Po cenie zaś 90 ct. za kilo ma również do zbycia większą ilość wybornego letniego masła. Adres: J. Zboril w Szerzynach, poczta Biecz.

Masło, chleb dworski, największy wybór, najtańsze i najlepsze tylko w handlu produktów wiejskich Stanisławy Pesel Halicka 15.

Do nabycia pod przystępnemi warunkowi sklepik, połączony z trafiką bardzo dobrze rentującym we Lwowie przy głównej ulicy położony. Bliższą wiadomość udzieli Biuro wywiadowcze J. Birklego Lwów, Rynek Nr. 25 na dole.

Młodzieniec z dobrym wychowaniem i stanowiskiem niezależnem, pragnie zawiązać bliższe stosunki z panną inteligentną, miłej powierzchowności, celem poślubienia. Na posag nie uważa się. Reflektantki do lat 23 zechcą nadesłać swe oferty wraz z fotografją pod adresem: „Matrimonium.“ Lwów poste restante. Dyskrecja zaręcza się.

Jest do nabycia całkiem nowy kapelusz pióropusz, srebrna kupla i portoepeu dla ck komisarzy straży skarbowej. Zgłosić się do Felixa Albertowskiego, Przemyśl p. Zasanie Nr. 83.

Na wszystkich świętych wielki wybór wianków z mchu i liści palmowych najgustowniej wykonane od 40 ct. zaczynając jakoteż posiadam jeszcze bratki wielkokwieciste, do oddania 100 sztuk 60 ct. E. Kaczorowski w Tłumaczu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.